

Drodzy Czytelnicy!!!

Wychodząc naprzeciw Państwa oczekiwaniom, *Redakcja „Dynowinki”* proponuje kilka zmian piśmie i ufa równocześnie, że wspólnie z Państwem zbuduje taki jego obraz, po który będziecie sięgać z jeszcze większą niż dotychczas ochotą.

Obok pozycji stałych pragnie:

- wprowadzić stałą stronę na **ogłoszenia drobne**, które będziecie Państwo mogli u nas wydrukować;
- wygospodarować miejsce na kolorowej okładce, gdzie będą się mogli zaprezentować **nowożeńcy** związani z naszym regionem;
- wydzielić trzecią kolumnę (osobną) na stronach czasopisma i umieszczać tu krótkie **informacje z całego regionu** – ze szkół, urzędów, lokali, etc.
- prezentować ciekawe **pozycje książkowe**, z zachętą do ich przeczytania;
- umieszczać **przepisy kulinarne** (najchętniej z naszego regionu – Podkarpacia);

To wszystko stanie się faktem jeśli Wy, Drodzy Czytelnicy, zechcecie nas wspierać swoimi pomysłami, informacjami, ogłoszeniami, etc. Adres korespondencyjny znajduje się na stopce redakcyjnej. Zapraszamy!

Redakcja zachęca ponadto do nadsyłania własnych spostrzeżeń i przemyśleń związanych z „wypadkiem toruńskim”. Chce sprowokować w ten sposób dyskusję na temat upadku rangi nauczyciela i autorytetu szkół. Chce szukać rozwiązań.

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej Redakcja „Dynowinki” składa wszystkim Nauczycielom życzenia pomysłowości i wytrwałości w pracy dydaktycznej i wychowawczej, która, jak się okazuje, wcale nie jest usłana różami, przeciwnie – w ostatnich czasach – niejednokrotnie wystawiana na próbę.

Redaktor prowadzący **Zuzanna Anna Nosal**

**Państwu
Ewie i Grzegorzowi
Pawłowski**

**Redakcja „Dynowinki”
jak i grono
starych przyjaciół
składa serdeczne gratulacje
z okazji narodzin
nowego czytelnika „Dynowinki”**

synka

Mateuszka.



**Zarówno szczęśliwym Rodzicom,
jak i samemu Mateuszkowi**

**życzymy,
aby rósł na – Geniusza!**

**Redakcja oraz
Joaśka N., Monika i Robert S.,
Agnieszka i Andrzej K.
Zuza N., Piotrek P.**

CO SŁYCHAĆ W STOWARZYSZENIU ?



Jesienne mgły, szarugi, jesienna cisza i opadające liście spowodowały, że i Przyjaciele Dynowa w swojej działalności opadli nieco z sił. Na szczęście tylko chwilowo, bo już 1 listopada Stowarzyszenie chce zorganizować kwestę, z której środki przeznaczone zostaną na renowację naszego cmentarza. W ten sposób chcemy wesprzeć władze miasta w już rozpoczętych pracach, a w przyszłości, w zależności od zgromadzonych funduszy, zająć się odnowieniem zabytkowych, szczególnie cennych dla Dynowa, nagrobków. Do tej inicjatywy nie muszę z pewnością Państwa przekonywać. Serdecznie pozdrawiam i zapraszam do włączenia się w naszą działalność.

**Prezes Stowarzyszenia
Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego
Towarzystwa Przyjaciół Dynowa
dr Andrzej Stankiewicz**

Dynów jest dumny ze swojego Artysty – Bogusława Kędzierskiego!!!, absolwenta Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenara w Zakopanem

Jego rzeźby zdobiją nie tylko nasz dynowski kościół, ale również świątynie w m.in. w Nowej Sarzynie, Częstochowie, Nowej Hucie, a także poza granicami kraju – we Francji i Belgii. Wielkim powodzeniem cieszyły się Jego wystawy m.in. w Przemyślu, Rzeszowie, Tarnowie, Nowym Sączu, Krynicy, Warszawie, czy Goteborgu.

Nic więc dziwnego, że wystawa Jego prac w nowootwartej Galerii „Pniak” cieszyła się ogromnym powodzeniem. Patronat nad wystawą objęło Starostwo Powiatowe w Rzeszowie.

25 września br. odbyło się uroczyste otwarcie, na które przybyli miłośnicy Jego sztuki nie tylko z Dynowa, ale i całego Podkarpacia. Słowo wstępne na temat twórczości naszego Mistrza wygłosił długoletni pracownik WDK w Rzeszowie – p. Czesław Drag. Oficjalnego otwarcia wystawy dokonały gminne i powiatowe władze samorządowe, a zamiast tradycyjnego „przecięcia wstęgi” - panowie: Adam Kozak, Naczelnik Wydziału Spraw Społecznych i Obywatelskich, oraz Zbigniew Iżyk, wice burmistrz Dynowa - niczym wprawni drwale - „przepełowili pniaki” zapraszając wszystkich obecnych do obejrzenia prac naszego Mistrza.

BURMISTRZ MIASTA INFORMUJE

Dynowska nekropolia

Cmentarz rzymsko-katolicki składający się z dwóch części usytuowany przy ul. Grunwaldzkiej. Założony został początkiem XIXw. – najstarszy zachowany nagrobek pochodzi z 1832r. Kaplica cmentarna została wybudowana w 1829r. – murowana, jednoprzestrzenna nakryta dachem dwuspadowym. Elewacja frontowa flankowana pilastrami z centralnie usytuowanymi drzwiami umieszczonymi w półkolistym zwieńczeniu portalu. Powyżej owalnego okienka i szczytu oznaczony sygnaturką. Na cmentarzu zachowało się około 50 nagrobków nagrobków XIX i I połowy XXw. O różnych formach – klasycystyczne obeliski, eklektyczne postumenty z krzyżami, rzeźby nagrobne, żeliwne krzyże. Na obrzeżach cmentarza zachował się starodrzew – lipy, sosny, jodły i topole.

W tym roku podjęliśmy prace porządkowe na cmentarzu tj. porządkowanie alejek, odbudowę niektórych mogił i inne prace polegające na przywróceniu świetności naszej nekropoli. Rozpoczęliśmy również prace inwentaryzacyjne polegające na spisie wszystkich grobów oraz miejsc wykupionych przez mieszkańców. Nasz dynowski cmentarz świadczy o nas mieszkańcach. W związku z czym w tym roku zaczęliśmy prace porządkowe.

Po rozpoczęciu prac otrzymaliśmy wiele pozytywnych opinii od mieszkańców Dynowa jak i od tych, którzy są z Dynowem związani. Przez wakacje przewinęło się wielu przyjezdnych ludzi przez nasz cmentarz i zwrócili nam uwagę na to, żeby w dniu 1 listopada (Święto Zmarłych) organizować kwesty przeznaczone na renowację naszego cmentarza. W związku z powyższym proponujemy w tym roku kwestę na naszym cmentarzu z przeznaczeniem jej na prowadzenie dalszych prac. Kwestę będzie prowadzić Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego – Towarzystwo Przyjaciół Dynowa.

Wakacyjne refleksje...

Po wakacjach, które szybko minęły, po upalnym lecie przychodzi czas na podsumowanie.

W tym roku w Dynowie gościło więcej osób, które z miasteczkiem związane były w dzieciństwie. Z nostalgią, ale i wzruszeniem opowiadają o tych trudnych często bardzo ciężkich i bolesnych czasach.

Złe chwile możemy im wynagrodzić przyjmując ich obecnie ciepło. Oni naprawdę w większości niczego od nas nie chcą. Mają jedynie prawo do tego, aby odwiedzić swoje rodzinne strony.

Tak było w przypadku rodziny żydowskiej. Przyjechała do Dynowa z dziećmi i wnukami. One tu się urodziły, jej brat też. Wojna wypędziła ich oboje, daleko aż do

Izraela. On nie znał nawet daty swojego urodzenia.

Poniżej cytujemy słowa podziękowania, które nadeszły z Izraela.



Kochana Pani Burmistrz Kowalska

Przede wszystkim chcę podziękować za tak miłe i ciepłe przyjęcie. Szkoda, że nie mogę tego uczucia wyrazić w słowach. To było ciężkie postanowienie wrócić do przeszłości, do domu, do dzieciństwa. Jestem bardzo zadowolona i na pewno nie żałuję tego postanowienia.

Mój brat Janek Berkowicz otrzymał dokumenty, o które prosił i on za to serdecznie dziękuje. Wszystkiego dobrego.

**Hella Berkowicz Kohn
Haifa, Izrael¹**

¹ Helena i Jan Berkowicz urodzeni w Dynowie. W 1939 roku po przejściu Sanu znaleźli się na terenie Związku Radzieckiego. Późniejsze losy rzuciły ich do Izraela, gdzie osiedlili się na stałe. Po raz pierwszy od 1939 roku odwiedzili swe rodzinne miasto. Pan Jan Berkowicz po wielu latach poznał prawdziwą datę swoich urodzin.

Powiat rzeszowski

SAMODZIELNY PUBLICZNY ZESPÓŁ ZAKŁADÓW OPIEKI ZDROWOTNEJ „SANATORIUM” W GÓRNI

Górno to miejscowość leżąca na terenach pokrytych przez kompleksy leśne będące pozostałością po Puszczy Sandomierskiej. Na wysokie walory krajobrazowe składają się mozaiki łąk i upraw oraz oczka śródpolne i śródleśne. Występuje tu wiele chronionych gatunków flory i fauny. Wszystko to decyduje o malowniczości krajobrazu i specyficznym mikroklimacie. W miejscowości tej znajduje się SP ZZOZ „Sanatorium”, składający się z trzech oddziałów. Położony on jest wśród lasów na terenach obszaru chronionego krajobrazu.

ODDZIAŁ GRUŻLICY I CHORÓB PŁUC

Oddział ten posiada nowoczesną aparaturę medyczną służącą do badań specjalistycznych dostosowaną do potrzeb leczenia. Pracujący tu personel lekarski i pielęgniarski oferuje swoim pacjentom usługi na wysokim poziomie, w życzliwej i przyjaznej atmosferze. Wykonywane są tutaj badania takie jak: ekg, rtg, bronchofibroskopia,

spirometria, gazometria, monitoring w zakresie: ekg, ciśnienie, tętno, częstość oddechów, saturacja, tlenoterapia, nebulizacja, oznaczenie poziomu cukru we krwi glukometrem.

Skierowania na Oddział wydają: lek. rodzinny, lek. z pogotowia lub lek. z innej poradni.

ZAKŁAD OPIEKUŃCZO-LECZNICZY

Oferuje się w nim leczenie szpitalne dla osób wymagających całodobowej kompleksowej opieki medycznej i poza medycznej. Celem leczenia jest podtrzymanie, a jeżeli to możliwe poprawianie sprawności i zdrowia chorego, jak też przygotowanie pacjenta i rodziny do powrotu do warunków domowych. Oferowana jest również terapia zajęciowa i rehabilitacja. Aby umieścić chorego w zakładzie należy:



- złożyć podanie do dyrektora SP ZZOZ „Sanatorium” z uzasadnieniem
- dołączyć dokumenty: zaświadczenie lekarskie, wywiad pielęgniarski
- wyrazić zgodę na piśmie na potrącanie 70% dochodów za pobyt
- dołączyć decyzje z ZUS-u, KRUS-u lub Opieki Społecznej o przyznaniu zasiłku stałego lub renty socjalnej

Biorąc pod uwagę ogromne potrzeby społeczne w zakresie istnienia placówek zapewniających całodobową opiekę medyczną utworzono w tym zakładzie Oddział dla chorych na chorobę Alzheimera. Choroba ta jest najczęstszą postacią otępienia. W woj. podkarpackim choruje na nią około 10tys. osób, jednak ze względu na niepełność procesu diagnostycznego jedynie około 15% z nich pozostaje zdiagnozowanych i leczonych.

ZAKŁAD OPIEKI PALIATYWNEJ „DOMSUE RYDER”

W 2001 roku oddano do użytku Hospicjum Sue Ryder. Była to ostatnia inwestycja Fundacji Sue Ryder w Polsce, a jedyna tego typu w woj. podkarpackim. Hospicjum było w znacznym stopniu budowane i wyposażane zgodnie z zaleceniami głównej fundatorki, wg zasad i norm obowiązujących

w domach brytyjskiej Fundacji, kierowanej przez lady Sue Ryder. Korzystają z niego osoby nieuleczalnie chore i wymagające stałej opieki z terenu powiatu rzeszowskiego i powiatów ościennych. Pracuje tu kadra składająca się z lekarzy, pielęgniarek, pracownika socjalnego, fizjoterapeuty, terapeuty zajęciowego, psychologa i kapelana. Celem leczenia w tym zakładzie jest niesienie ulgi w cierpieniu chorym, pomoc rodzinie i opiekunom w sprawowaniu podstawowej opieki medyczno-pielęgniarskiej. Zapewnia się tutaj opiekę nad ludźmi chorymi nieuleczalnie, która polega na współtowarzyszeniu, wspomagananiu ciała, umysłu i ducha.

Do Zakładu Opieki Paliatywnej chorzy przyjmowani są:

- ze skierowaniem lek. podstawowej opieki zdrowotnej lub lek. specjalisty
- bez skierowania, kiedy nastąpi taka potrzeba po konsultacji z lekarzem dyżurnym izby przyjęć.

Jednostki chorobowe:

1. nowotwory złośliwe
2. nowotwory niezłośliwe fazy bardzo zaawansowanej
3. inne przewlekłe, postępujące schorzenia w przebiegu, których występuje ból i inne objawy trudne do uśmierzenia w tym:

- choroby układu nerwowego
- przewlekłe zapalenie trzustki
- owrzodzenie odleżynowe
- choroby kości
- inne schorzenia przewlekłe, ograniczające życie o niekorzystnym rokowaniu w wyniku których występują trudne do uśmierzenia objawy

„Sanatorium” w Górnem prowadząc działalność statutową było od 1999 roku placem budowy. Powiat podjął się realizacji budowy Hospicjum Onkologicznego. Łączna wartość tej inwestycji wraz z infrastrukturą i wyposażeniem wyniosła ponad 6 mln 638 tys zł. Ze środków własnych „Sanatorium” oraz przekazanych przez powiat w latach 1999-2002 wykonano remonty pawilonów, zakupiono sprzęt medyczny i zmodernizowano kuchnie. Łącznie wartość wykonanych robót i zakupów inwestycyjnych przekroczyła kwotę 1mln 200 tys zł. W czerwcu 2003 roku zakończono inwestycje pod nazwą „Termorenowacja obiektów „Sanatorium”, której koszt wyniósł blisko 2,5 mln zł. Dzięki temu przedsięwzięciu wymieniona została instalacja co, docieplone zostały wszystkie obiekty, wymieniono pokrycia dachowe, okna i drzwi

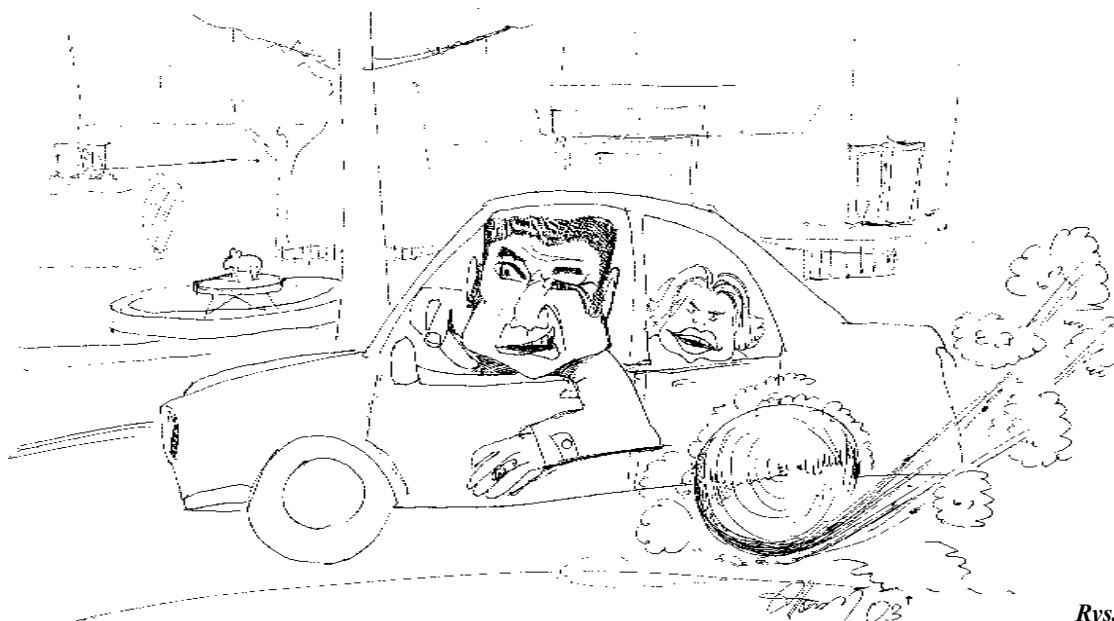
Aleksander Stochmal
Radny Powiatu Rzeszowskiego

Niestety! Tym razem odczepił się od ławek, koszy na śmieci, drzewek i znaków drogowych, a przesiadł się za kierownicę szybkiego wozu. Wyobrażając sobie, że jest na torze wyścigów Formuły I, śmiga po naszym rynku i dłuższych ulicach z piskiem opon i rykiem silnika – płosząc koty, psy i kury, zagrażając zdrowiu i życiu staruszek i dzieci, lekceważąc wszelkie przepisy kodeksu drogowego i normy współżycia społecznego. Przygłup-

**PRZYGLUP – OSILEK™
powrócił!**

szarych komórek w mózgu niż ludzie – przygłupy. „Osilku – Przygłupie” opamiętaj się nim będzie za późno. Bądź jednak mądrzejszy od małpy!

Z ta nadzieją pozostaje –
Obserwator



Rys. G. Hardulak

Od dwóch miesięcy nie ma na łamach „Dynowinki” oficjalnych informacji o działaniach p. Burmistrz i Rady Miasta, z wyjątkiem krótkiej wzmianki o remontach dróg, budowie chodnika przy ul. Grunwaldzkiej, planowanym zakupie samochodu – śmieciarki i uczestnictwie Dynowa w przyszłym programie ekologicznym Związku Gmin Turystycznych i Euroregionu Karpaty pt. „Błękitny San”. Sezon turystyczny zakończyliśmy bez

łania alkoholizmowi, doprowadziła do zamknięcia Punktu Konsultacyjno – leczniczego dla osób i rodzin z problemem alkoholowym. Głos Wolny nie ma obecnie tych wszystkich wiadomości, gdyż po zmianie (bez mego udziału) przez Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego – na stanowisku Redaktora naczelnego „Dynowinki” – nie otrzymu-

„stajnią Augiasza” nazwałam stan zanieczyszczenia brzegów i nurtu Dynówki od piekarni GS – do placu targowego. Panu Józefowi Sówce wytknęłam tylko „rumowisko gruzu i śmieci” przy fundamentach Jego budowli i „zardzewiałe szyldy reklamowe” na ścianie budynku od strony

Głos Wolny

- wolność ubezpieczający

szczególnego nawału gości, mimo otwarcia „Karczmy pod Semaforem” (prywatnej) uatrakcyjniającego sobotnio – niedzielne przyjazdy dynowskiej Ciuchci. Nie dorobiliśmy się – ani prywatnie ani urzędowo – w czasie upalnego lata, kempingu nad Sanem, pleneru malarsko – rzeźbiarskiego, ani młodzieżowego pikniku muzycznego. Nie doczekaliśmy się, nawet w akcji „sprzątania świata” uprzątnięcia i koryta Dynówki z chaszczy, gruzu, rdzewiejącego żelastwa, gnijących gałęzi i wszelkiego rodzaju śmieci. Nie znamy odpowiedzi na pytanie o przetargi i wygrywające firmy wykonawcze prac inwestycyjno – remontowych w mieście. Nie znamy też kosztów tych działań. Nie wiemy (my, czyli opinia publiczna), dlaczego powołana przez p. Burmistrza nowa komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, dysponująca kwotą ok. 45 tys. zł. Rocznie z opłat od obrotu alkoholem, ustawowo przeznaczonych na przeciwdzia-

ję już zaproszeń (zawiadomień) na sesje Rady Miasta, nie mam też dostatecznie umotywowanego tytułu do „nachodzenia” urzędu i urzędników z seriami „dociekliwych” pytań. Wybaczcie więc Drodzy Czytelnicy te braki informacyjne, gdyż trudno pisać zarówno pochwalnie, jak krytycznie o czymś, czego nie wie się dokładnie. I oto może właśnie chodziło władzom przeprowadzającym zmiany w Redakcji i Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych? Zawsze starałam się z największą starannością służyć „interesom” Obywateli, co bardzo często wywoływało „irytację” tychże władz i być może teraz postanowiły z tym skończyć?! Zirytowałam się ostatnio głosem p. Józefa Sówki (patrz list do Redakcji z sierpnia br.), który nie wiadomo dlaczego słowa o „stajni Augiasza” odniósł do swojej niedokończonyj budowli przy ulicy Krzywej, obarczając w dodatku mnie – jako była radną jakąś współodpowiedzialnością za „bezsensowne decyzje urzędników” blokujących tę inwestycję. Tymczasem

dworca PKS. Powoływanie się przez p. Sówkę na decyzje Konserwatora Zabytków, jako sprawcę tego stanu rzeczy jest po prostu śmieszne. Gruz, śmieci i zardzewiałe szyldy nie podlegają ochronie konserwatorskiej, a wyłącznie decyzjom własnym p. Sówki. Uprzątnięcie „stajni Augiasz” nad Dynówką zależy wyłącznie od decyzji Władz Miasta i ich poczucia estetycznego. Mimo upływu 2 miesięcy od apelu Głosu Wolnego o kulturalny ład nad rzeką – widok nadal jest odrażający, a rzeczka wręcz śmierdzi. Będzie jeszcze „paskudniej” kiedy zniknie letnia zieleń osłaniająca te brudy. A władze nadal nic! Trudno się dziwić, że przy takiej niewrażliwości estetycznej Włodarzy Miasta Obywatele też nie przejmują się porządkiem i „wytrwale” śmiecią – wszędzie gdzie popadnie. Ciągłe bardzo nam daleko do Europy, do której podobno usilnie zmierzamy. No cóż! – „Smutno mi Boże” – jak pisał Juliusz Słowacki. Czy będzie nam kiedyś weselej?

Z tą nadzieją

– Głos Wolny

– Wolność Ubezpieczający

Anna Baranowska – Bilska

FELIETONY

Dynowinki

Miejsce zdarzenia: warszawski oddział jednego z największych polskich banków. Czas zdarzenia: czwartek, dziewiąta rano. Bohaterowie zdarzenia: statystyczni mieszkańcy ludu pracującego stolicy. Zdarzenie: bezpłatna, pełna atrakcji i zaskakujących zwrotów akcji, pod róż w historię...

KOMU KONTO TEGO KIJEM czyli o romansie adaptacji z bezczelnością

Tym razem byłem cwany. Wiedziałem, że zgromadzenie pośrodku jest tworem żywym, czujnym i werbalnie niebezpiecznym. Pokręciłem się więc po dwóch kątach, bacznie przeanalizowałem strukturę i procesy ewolucyjne grupy znajdującej się wewnątrz, po czym ostrożnie zająłem miejsce w jednej z kolejek do okienka. Jako że mój status wydawał się być na najbliższe chwile uprawomocniony kolejnymi osobami zajmującymi miejsca za mną, z dreszczkiem odkrywcy oddałem się obserwacjom.

Najprzód zachwyciłem się przestronnością gmachu i estetycznie urządzonymi stanowiskami oraz kilkoma monumentalnymi tablicami ogłoszeń, których studiowanie ma być podobno wliczone do sportów ekstremalnych. Nijak jednak nie mogłem pojąć, dlaczego garstka klientów, czyli tych, dla których bank istnieje, tłoczy się jak spłoszona i rozdrażniona zwierzyna na środku hali, podczas gdy przy okienkach i wszędzie wokół miejsca jak na stadionie. Pomijam zjawiska socjologiczne (peterelowski czar kolejek) i szeroką paletę zachowań stadnych („Psze pani!... Tu kolejka jest! Gdzie się pani ryje?!...”, „- Przepraszam państwa, ale bardzo się spieszę... - Panie! Tu się wszyscy spieszą!...”), jakie ujawniały się przy tej okazji. Wzywałem na pomoc wszystkie klauzule wyrozumiałości. Na próżno – mój zmysł pragmatyczny współ ze zdrowym rozsądkiem czuły się szykanowane.

Kiedy z pomocą niebios udało mi się dojechać wzniósłemu momentu podejścia do kasy, byłem podekscytowany niczym licealista przed pierwszą randką. I tylko dobre okienko wybrać (w zestawieniu były dwa czynne, obok kilku nieczynnych), bo w pierwszym siedziała jakaś krewna urzędniczka z filmów Stanisława Barei, a w drugim typowy przedstawiciel maszyny biurokratyczno-ekonomicznej wszystkich czasów. Padło na niego. W trakcie wykonywania moich operacji bankowych, trudno mi było pozbyć się wrażenia, że stoję przed majestatem łaski, od której nastroju i kiwnięcia palcem zależą losy galaktyki. I miałem fart, bo kiedy tylko dumnie skierowałem się ku wyjściu (czując na plecach oddech kolejnego szczęśliwca, któremu udało się wygrać szansę na usługę bankową), kasjer rutynowym ruchem wystawił tabliczkę „KASA NIECZYNNĄ”, beznamiętnym głosem oznajmił, by podejść

gdzie indziej, a on najnormalniej w świecie zajął się własnymi sprawami.

Gdybym miał umiejscowić siebie samego na skali pomiędzy popychadłem a wywrotowcem, pewnie wskazówka wychyliłaby się na konformizm, układność, ugodowość. Istnieją jednak wyjątki. A najważniejszym z nich jest kontakt z absurdem, społeczną bzdurą i – nade wszystko – z czymś chamstwem, pogardą, wyniosłością, pomiataniem drugim człowiekiem. Jeżeli takie rzeczy dzieją się w instytucjach publicznych, mniejsza z tym, państwowych czy prywatnych, społecznych czy komercyjnych, stawiam kosę na sztorc. Nie dość, że kobiecina wybiera się raz w miesiącu do banku i na pocztę (wiadomo po co: odchudzoną po kolejnej reformie jałmużnę...), ledwo zipiąc i korzystając z pomocy przygodnych ludzi, żeby wdrapać się po kilku schodach do urzędu, to zamiast odrobiny ciepła, życzliwości i wsparcia, zostaje rozjechana biurokratycznym buldożerem made in PRL.

Zdumiał mnie za to pewien biznesmen. Przypadek klasyczny: odstawiony jak z okładki „Profitu”, na widoku kluczyki od mesia, którym za chwile połamie wszystkie przepisy ruchu drogowego, gadało toto bez przerwy przez komórkę (model będzie wkrótce dostępny u polskich operatorów) i w ogóle sprawiał wrażenie, jakby pociągał za wszystkie eurosznurki, a tymczasem stał grzecznie w kolejce i czekał. Niepojęte... Nie spieszy mu się na giełdę albo przetarg? Dziwny kontrast: wokół tyle huku o naszym zacofaniu w stosunku do standardów takich czy innych, tyle metodycznego wgniatania nam w głowy zachowań zachodnio-cywilizacyjnych, a tu masz... Mało tego. Popytałem kilka osób, dzieląc się zaskoczeniem z widoku tych i podobnych niedorzeczności, ale oni wydawali się nie bardzo rozumieć, o czym mówię. Przesiąkli, przyzwyczaili się, zaadoptowali. Dopiero gdy ktoś desperacko wskaże któryś z chorych elementów zwyrodniałej koniunktury, podniesie się chwilowe larum, krótki zryw okolicznościowy. Leczą zdrowy rozsądek pozostanie uspijony. Takie czasy, panie, takie czasy...

Zastanawiam się, ile tych czasów musi upłynąć, by niektórzy pojęli, że najważniejszy jest człowiek, nie instytucja. Że urzędnik ma służyć, nie panować. Że mamy (ponoć) demokrację, a nie partyjno-mafijno-administracyjną oligarchię. A może to moja naiwność? Kiedy na każdym kroku widać z jaką łatwością ludzie PRL-u zajmują najlepsze miejsca w cudownie skapitalizowanym kraju, można poczuć się niepewnie. Widoki na poprawę psują tendencje tych, którzy wymieniają starą kadrę: niezrządsko do zachowań swoich protoplastów dorzucają dynamizm, spryt, bezceremonialność i bezczelność pokolenia X.

Sam już nie wiem, czy pozycje wizjonerów pokroju Orwella czy Voneguta powinny trafić na indeks, czy może raczej na spis lektur szkolnych – niech się dzieci uczą zasad przetrwania...

Ks. Krzysztof Rzepka

Co,
gdzie,
kiedy?



Z ŻYCIA MIASTA

12.10.2003r. w Dynowie gościła delegacja zaprzyjaźnionego miasta Vranova nad Topl'ou ze Słowacji. Efektem wizyty było podpisanie umowy o wzajemnej współpracy gospodarczej, później zaś w gościnnej auli ZSZ odbyła się część artystyczna pod hasłem „Biesiadowanie Przyjaciół”, gdzie furorę zrobił chór mieszany SOCIETAS CANTICA z Vranova (obszerna relacja ze spotkania w następnym numerze „Dynowinki”)

OKIEM OBSERWATORA

Trwają remonty przy ul. Sikorskiego, Grunwaldzkiej, „Organistówki”, a niedługo zaś odrestaurowana zostanie w pełni nasza architektoniczna perła – słynna brama przy kościele.

SP NR 2 W DYNOWIE

KOŁO 29 PTTK PRZY SP. NR 2 W DYNOWIE zorganizowało dwie wycieczki dla swoich członków. W dniach 19 – 21 września 2003r. na Słowację i do Zakopanego, a od 04 – 05 października do Lwowa, Truskawca i Drohobycza. Współorganizatorami wycieczek byli – Piotr Pycr i Wiesława Marszałek. (fotoreportaż na okładce pisma)

STOW. NA RZECZ OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH MIASTA I GMINY DYNÓW

przygotowuje się do uroczystej Gali pod hasłem „Poznaj swój talent”, która odbędzie się w Zespole Szkół

(ciąg dalszy na str. 8)

Co, gdzie, kiedy?



(ciąg dalszy ze str. 7)

Nr 1 w Dynowie dn. 25.10 2003r. W Gali weźmie udział 13 stowarzyszeń osób niepełnosprawnych oraz licznie zaproszeni goście.

ZESPÓŁ SZKÓŁ Nr 4 - PAWŁOKOMA

16. 09. 2003r. odbyło się w Zespole Szkół Nr 4 coroczne już, zakorzenione w tradycji szkoły – „Święto pieczonego Ziemniaka”, które jest okazją do wspaniałego odpoczynku, ale i integracji szkoły podstawowej z gimnazjum.

23.09.2003r. w Rezerwacie - Polanki k. Sanoka odbył się plener malarski dla uczniów gimnazjum pod hasłem „Pożegnanie lata”. Szkołę reprezentowały uczennice: Alicja Cymbalista, Anna Sokolik, Katarzyna Kucz, a młodymi artystkami opiekowały się panie: Teresa Siekaniec i Ewa Pasiecznik

08.10.2003r. maluchy z klasy I wstąpiły uroczyście do grona uczniów szkoły. Odbyło się PASOWANIE NA UCZNIĄ ZESPOŁU SZKÓŁ pod hasłem „Witaj Szkoło”. Akademię przygotowała p. Janina Śliwa, a część artystyczną uświetniły występy starszych kolegów z klasy III szkoły podstawowej.

13. 10. 2003r. odbyła się uroczysta akademicka z okazji „Dnia Nauczyciela”, jak co roku przygotowana przez p. Wiesława Martowicza i p. Marka Mołonia. Po uroczystości grono pedagogiczne udało się na uroczysty obiad do lokalu „Oberża” w Dynowie, by w artystycznej atmosferze (wystawa prac studentów Uniwersytetu we Wzdowie) obchodzić swoje święto.

Dynowskie wspomnienia

W pierwszej chwili nie wiedziałam jak się do tego zabrać, od czego zacząć...

W domu wszyscy zasnęli w błogim śnie, a ja pomyślałam, że nadszedł czas, by po latach napisać o przyjaźni trwającej 64 lata – a 64 lata, to bardzo dużo w życiu człowieka. Chciałabym wiele napisać, bo przyjaźń jest nam potrzebna i daje nam dużo radości.

Jestem bardzo wdzięczna Bogu za przyjaźń z koleżanką Florcją. Czas szybko upływa siły i zdrowie kruszeją i w tej chwili, kiedy już naprawdę dużo sił ubyło, umysł trochę zamknięty – myślami powracam do początku naszej znajomości i przyjaźni. Gdy zaproszona przez mamę przyjaciółki weszłam do pokoju – Florcia witając się ucałowała mnie serdecznie i zaraz zaproponowała, by mówić sobie per „ty”. Wyznała mi też szczerze, że nie chciała mnie poznać, ale jak weszłam i zobaczyła mój uśmiech, to zaraz przypadłam jej do serca i wiedziała, że to będzie znajomość trwała.

Okazało się, że Florcia to bratnia dusza. Byłyśmy zawsze szczerze wobec siebie i nie było nigdy między nami konfliktów. Poglądy nasze na wiele spraw były identyczne. Wady i słabości miałyśmy takie same.

Porządkuję w myśli, sercu zdarzenia, przebieg naszych długich rozmów i stwierdzam, że przyjaciółka moja była i jest wyposażona we wspaniałe przymioty umysłu, charakteru i ducha.

Podczas okupacji niemieckiej byłyśmy członkiniami Armii Krajowej, byłyśmy w grupie łączniczek. W czasie wojny Florcia wysiedlona z rodziną z Bydgoszczy – prowadziła też tajne nauczanie, przygotowywała młodzież do małej matury.

Skończyła się wojna i musiałyśmy się rozstać. Bardzo smutne było to nasze rozstanie i pożegnanie. Odprowadziłam ją do Przeworska i kilka razy żegnałyśmy się, odchodząc i wracając. Pamiętam, jak ona powiedziała przy rozstaniu: „obawiam się,

żebyśmy po dłuższym okresie nie widzenia się nie miały przy następnym spotkaniu o czym mówić”. Dzięki Bogu tak się nie stało. Odwiedzałyśmy się wzajemnie i tematu do rozmów nie brakowało. Florcia, mimo poważnej choroby nogi, pokonywała trudności i przyjeżdżała co roku do Dynowa.

Przeminięła młodość, młodość z wachrem popłynęła, teraz szybko biegną lata życia. Nie spotykamy się już cztery lata, ale korespondujemy i zapewniamy się o ciepłej pamięci w modlitwie.

Florcia pisała mi ostatnio, co powiedziała swoim wnuczkom: „Życzę Wam takiej miłości i takiego męża jakim był dla mnie Wasz dziadzio i takiej przyjaźni jak moja ze Stefą”.

Tak – była to przyjaźń pełna harmonii, serdeczności i życzliwości.

przyjaźni



Przyjaciółki. (S. Salwa od prawej).

Mimo, że daleko mieszkamy – mnie wystarczy świadomość, że Florcia tam jest, że żyje.

Obserwując rzeczywistość dzisiaj – tym bardziej cenię sobie naszą przyjaźń, modlimy się nawzajem i myślami biegniemy do siebie.

Ciągle wyjeżdżają nasi bliscy, znajomi, ale nie giną w pamięci fakty związane z pewnymi osobami.

Florcia i jej zmarły mąż mają korzenie w Dynowie.

Stefania SALWA

Z HISTORII PROCESU BRZOSZOWSKIEGO

Autor artykułu zamieszczonego najprawdopodobniej w „Nowinach” rzeszowskich, którego posiadany fragment zamieszczam wraz ze zdjęciem, napisał:

„Przed Rejonowym Sądem Woj-skowym w Rzeszowie toczy się roz-prawa przeciwko szajce WiN z po-wiatu brzoszowskiego. Szajka ta, na której czele stał nauczyciel tamtejszy Cag Leon złożona z 23 osób powstała na gruncie nieujawnionego AK i po wyzwoleniu przekształciła się w tzw. Samoobronę ...”

Leon Cag urodził się 6 maja 1907 roku w Błazowej – Wilcza. Z zawodu nauczyciel – wykształcenie średnie. Został zatrzymany w Katowicach 9.07.1947 r..

Rozpoczęte w dniu 25.06.1947 r. śledztwo zakończyło się w dniu 28.10.1947 r. sporządzeniem aktu oskarżenia, w którym napisano:

„W dniu 9.08.1947 r. został zatrzymany przez Organa Bezpieczeństwa Publicznego Cag Leon, podejrzany o przynależność do nielegalnej organizacji podziemnej „WiN”.

W toku przeprowadzonego śledztwa ustalono, że Cag Leon za czasów okupacji niemieckiej był czynnym członkiem organizacji „AK”, działającej na terenie powiatu rzeszowskiego a w której to pełnił funkcję gospodarza szpitala konspiracyjnego. Natomiast pod koniec okupacji niemieckiej w 1944 r., został przeniesiony konspiracyjnie przez swoje dowództwo do Dynowa pow. Brzozów, gdzie pełnił funkcję komendanta placówki na obszarze m. Dynów, występując w okresie tym pod ps. „Wilk”.

W miesiącu lipcu 1944 r., po wkroczeniu Armii Czerwonej i Armii Polskiej na tereny Dynowa, nie zaniechał swej poprzedniej pracy konspiracyjnej, lecz działał w dalszym ciągu aktywnie jako członek czołowy organizacji „AK”.

W organizacji „AK” przebywał do

miesiąca maja 1947 r. dysponując większą grupą ludzi uzbrojonych, nie podporządkowując się czynnikom Rządowym Państwa Polskiego. (...)

W miesiącu maju 1945 r. jako dowódca placówki rzekomo rozwiązał organizację „AK” na terenie Dynowa oraz zwolnił członków tejże organizacji od przysięgi nie deponując broni z chwilą rozwiązania danej placówki na post. M.O. czy też U.B. tylko rozpuścił swoich byłych członków „AK” z bronią w rękę do swoich miejsc zamieszkania a którzy następnie na swoją rękę tworzyli bandy terrorystyczno – rabunkowe (...).

W miesiącu wrześniu 1945 r. bliższej daty nie ustalono, wstąpił do faszystowskiej nielegalnej organizacji „WiN” która dążyła do obalenia obecnego ustroju Państwa Polskiego oraz zwierzchnich władz narodu, mordując w haniebnym sposób członków legalnych partii politycznych, funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej, Urzędu Bezpieczeństwa i żołnierzy Wojska Polskiego.

W miesiącu wrześniu 1945 r., bliższej daty nie ustalono, do szkoły powszechnej w Dynowie do Caga Leona przybył Piątkowski Julian ps. „Kora” oficer z konspiracji „AK”, oświadczając mu, że przybył z polecenia Maciołka ps. „Żuraw”, który polecił go powiadomić, że do niego zgłosi się pewien osobnik z Rzeszowa pod ps. „Bruno” w sprawie obmówienia spraw organizacyjnych, zapodał mu wówczas hasło na kontakt z tym osobnikiem, a które brzmiało „Chcę rozmawiać z opiekunem harcerzy”.

W miesiącu listopadzie 1945 r., bliższej daty nie ustalono, przyjechał do szkoły w Dynowie, gdzie uczył Cag Leon, osobnik pod ps. „Bruno”, który wszczął rozmowę z Cagiem Leonem na temat organizacji, oświadczając mu, że „AK” w dalszym

(ciąg dalszy na str. 10)

Co,
gdzie,
kiedy?



SP - DYŁĄGOWA

05.10.2003r. odbył się „Piknik Rodzinny II” urozmaicony licznymi atrakcjami, m.in.: przejażdżką końmi wierzchowymi ze stadniny p. A. Kędzierskiego z Wybrzeża, strzelaniem do tarczy z wiatrówki, loterią fantową, wystawą warzyw i owoców – gigantów, artystycznymi występami uczniów, zabawą taneczną w Domu Strażaka (obszer-na relacja z Pikniku w następnym numerze).

ANNA MARSZAŁEK BOHATERKĄ FILMU!

Nasza „krajanka” – Anna Marszałek (dziennikarka „Rzeczpospolitej”) stanie się pierwowzorem filmu Ryszarda Bugajskiego, „Niebo gwiazdziste nade mną”. Będzie to historia dziennikarki dużej ogólnopolskiej gazety, która uprawia dziennikarstwo śledcze i słynie z tego, że wykrywa poważne afery korupcyjne. Ma to być opowieść o współczesnej moralności, o korupcji w wymiarze sprawiedliwości. Główną rolę w filmie ma zagrać Dorota Segda.

OBERŻA – HOTEL W PASCALU!

Nasz nowotwarty hotel – „Oberża”, którego właścicielami są P. Pończochowie, zyskał duży rozgłos. Znalazł się bowiem w wykazie prestiżowego przewodnika turystycznego – PASCALA, który wyszukiwał obiektów noclegowych przyjaznych turyście, o kameralnym, wprost rodzinnym klimacie. „Oberża – Hotel” spełnia te wszystkie wymagania. GRATULUJEMY!

Z HISTORII PROCESU BRZOSOWSKIEGO

(ciąg dalszy ze str. 9)

ciągu działa oraz, że obecnym zadaniem i celem danej organizacji jest informowanie społeczeństwa o zachowaniu się w ważniejszych przejawach życia społeczno – politycznego tj. w chwili Referendum i wyborów. W toku rozmowy zaproponował Cagowi Leonowi wstąpienie w szeregi tejże organizacji na co się tenże zgodził. (...)

W miesiącu grudniu 1945 r., bliższej daty nie ustalono, Cag Leon odbył w swoim mieszkaniu spotkanie konspiracyjne z osobnikiem ps. „Brzeszcz” z Rzeszowa, z którym obmówił strukturę organizacyjną „WiN”. Na spotkaniu z tym osobnikiem ps. „Brzeszcz” otrzymał od niego ps. „Nieznański”, pod którym występował w organizacji oraz stanowisko kierownika konspiracji „WiN” na Brzozów. W toku rozmowy z w/w omówili następne spotkanie konspiracyjne, które miało się odbyć w Brzozowie wspólnie z jego zastępcą, którego w międzyczasie miał „Brzeszcz” wyszukać.

W miesiącu maju 1946 r., bliższej daty nie ustalono, Cag Leon udał się na spotkanie do Brzozowa, które odbyło się u osobnika pod ps. „Bielecki” (koło kościoła) a na które to spotkanie został powiadomiony przez łącznika tejże organizacji o nieznanym mu nazwisku i pseudonie. Na spotkaniu tym zastał swego przełożonego konspiracyjnie osobnika ps. „Brzeszcz” i swego zastępcę kierownika powiatu konspiracji na Brzozów Preidla Jana ps. „Bogusz”. Na spotkaniu tym obmówił wspólnie z w/w pracę organizacji przez zorganizowanie pracy w terenie, pomiędzy nim jako kierownikiem powiatu a swoim zastępcą ps. „Bogusz” oraz otrzymał wówczas kontakty na poszczególne gminy jak: Nożdziec i Dydnię powiat Brzozów w celu zwerbowania osób na stanowisko kierowników gmin. Otrzymał wówczas od „Brzeszcza” schemat na sporządzenie raportów konspiracyjnych mie-

sięczych.

W miesiącu maju lub czerwcu 1946 r., bliższej daty nie ustalono, Cag Leon zwer-

bował osobiście z ramienia kierownika konspiracji na powiat Brzozów następujące osoby do organizacji „Winowskiej” a to: Tarnawskiego Jakuba z Dynowa w charakterze skrzynki pocztowo – konspiracyjnej na powiat Brzozów, Chudzikiewicz Leonarda z Dynowa w charakterze kierownika gminy Dynów, Kułaka Jana z Dydni w charakterze kierownika gminy konspiracyjnej na Dydnię, Kijowskiego Jana z Nożdzca w charakterze kierownika gminy konspiracyjnej na Nożdziec oraz poinformował o istnieniu organizacji „WiN” Pakieta Władysława z Brzozowa zapodając mu kontakt z Preidlem Janem swoim zastępcą w celu zwerbowania go do organizacji. Z w/w kierownikami gmin utrzymywał osobiste kontakty konspiracyjne, wydawał im polecenia celem realizacji w danym terenie, przesyłał im tajną prasę konspiracyjną celem rozpowszechniania w terenach danych gmin o treści antydemokratycznej a w zamian otrzymywał od tychże kierowników gmin informacje z poszczególnych terenów o sytuacji polityczno – gospodarczej, które były przekazywane mu w formie raportów miesięcznych pisemnie lub ustnie.

W okresie pobytu w organizacji „Winowskiej” Cag Leon otrzymał w roku 1946, bliższych dat nie ustalono, cztery przesyłki ulotek konspiracyjnych, a to: tajne gazetki p.t. „Białe Orzeł”, „Polska Walcząca”, „Ku Wolności” oraz inne ulotki przedreferendowe, propagandowe o treści akty – demokratycznej. Prasę tę otrzymywał jednorazowo w ilości od 30 – 40 sztuk, którą pobierał przez skrzynkę pocztowo – konspiracyjną Tarnawskiego Jakuba w Dynowie, a którą następnie rozsyłał w teren powiatu brzozowskiego, poszczególnym kierownikom gmin konspiracyjnych. (...)

W okresie pobytu w organizacji „WiN” Cag Leon, w ciągu roku 1946, posiadał do swojej dyspozycji sieć or-

ganizowania kierowników gmin i gromad konspiracyjnych oraz swego zastępcę Preidla Jana ps. „Bogusz”, którzy przedkładali mu raporty z poszczególnych terenów ustnie lub pisemnie, na podstawie których to uzyskanych materiałów sporządził ogólny raport sprawozdawczy miesięczny o sytuacji polityczno – gospodarczej według schematu otrzymanego bezpośrednio od swojego przełożonego osobnika z Rzeszowa ps. „Brunon”. Raporty te odsyłał każdego miesiąca swoim przełożonym na wyższym szczeblu organizacji „Winowskiej” w Rzeszowie, osobiście lub przez swego zastępcę Preidla Jana ps. „Bogusz”, na które to raporty jak wynika ze schematów na sporządzanie raportów stanowiły tajemnicę Państwową i wojskową.

W okresie od miesiąca lipca 1946 r., bliższej daty nie ustalono, Cag Leon posiadał bez prawnego zezwolenia władz, broń palną a to „pistolet belgijski kal. 7,65 mm. wraz z siedmioma sztukami naboju do tejże a którą otrzymał od lekarza Muchy Józefa z Błazowej w charakterze nagrody za odpowiednie zorganizowanie szpitala konspiracyjnego za czasów okupacji niemieckiej dla organizacji. Broń tę posiadał bezprawnie jako członek nielegalnej organizacji „Winowskiej” do miesiąca sierpnia 1946 r. tj. do chwili wyjazdu z terenu Dynowa na ziemie zachodnie a który to pistolet dał do przechowania Chudzikiewiczowi Leonardowi, członkowi nielegalnej organizacji „WiN”.

Natomiast członkiem nielegalnej organizacji „WiN” pozostawał do chwili aresztowania tj. do dnia 9.07.1947 r. nie korzystając z dobrodziejstwa ustawy o amnestii z dnia 22.02.1947 r. nie ujawnił swojej wrogiej działalności konspiracyjnej, działając wrogo przeciwko obecnemu ustrojowi Demokracji Ludowej, twierdząc że był nasycony wroga propagandą do obecnego ustroju. (...)

Cytując akt oskarżenia zachowałem autentyczną pisownię.

O dalszych losach Leona Cag i innych w następnym artykule.

Andrzej Stankiewicz



Jak drzewiej bywało
czyli opowieści z herbem w tle

Zamiłowania artystyczne Aleksandra Fredry

Szczególne zamiłowania plastyczne i kolekcjonerskie ujawniają się w działalności kolejnego syna Jacka, **Aleksandra** (1793-1876). W swoim pamiętniku pt. „Trzy po trzy” pięknie wspominał domostwo dziadków Dembińskich – „W Nienadowej, majątności ojca mojej matki, mieszkali niegdyś rodzice moi. Tam pamięć moja błądzi w mgłach dzieciństwa. Nie było już wprawdzie murowanego mostu przy bramie nad szuwarem zarośniętej fosy – nie było na środku dziedzińca kompasu, który mi się kiedyś zdawał spoczywać na ogromnej kolumnie – nie było strzyżonego agrestu, ani też w grabowym szpalerze kamiennego kupidyńka z urną pod pachą(...) ale był jeszcze dom duży, drewniany, o czterech kolumnach, o dwóch korytarzach, z których jeden na lewo wiódł do biblioteki, drugi do oficyny i do sklepionego skarbcia...”. Aleksander hrabia Fredro, mimo iż odebrał wąskie wykształcenie domowe był osobą wrażliwą na piękno i wspólnie z poślubiłą 9.XI.1828 r. Zofią z Jabłonowskich Fredrową (1798-1882), otaczał się dziełami sztuki, dbając jednocześnie o rozbudzenie takich potrzeb u swych dwojga dzieci. Jeszcze jako kawaler, w 1824 roku odbył podróż do Włoch, odwiedzając tam swego brata Jana Maksymiliana. Wyjazd ten poddyktowany był ukrytym celem matrymonialnym. Maksymilian doradzał, by Aleksander porzucił swe starania o rękę mężatki Zofii z Jabłonowskich Skarbkowej i swatał go z majątną rosyjską hrabianką, kuzynką Praskowii, to jest Maksymilianowej Fredrowej, księżną Eugenią Buturlin. Plany te nie doszły do skutku, ale powracający z Florencji Aleksander, ceniący wartość artystyczną pięknych obrazów przywiózł ze swej podróży duży zbiór klasycystycznych rycin o tematyce mitologicznej, z ulubionym przez dawnego żołnierza napoleońskiego motywem Mucjusza Scewoli, legendarnego bohatera rzymskiego z okresu wojen z królem Etrusków, Porsenną. Umieszczone one zostały w majątku w Beńkowej Wiszni. „Cały róg ścian nad łóżkiem raz koło razu obwieszony był prześlicznymi, starymi włoskimi sztychami, które Ojciec przywiózł z Rzymu i Florencji w roku 1824. Sztychy te były wszyst-



Aleksander Fredro w rysunku Magdaleny Uryć (ZSz w Dynowie)

kie jednakowo w czarne politurowane ramy oprawne”¹. Ujawniły się już wtedy upodobania kolekcjonerskie Aleksandra skoro pisał: „Przywiozłem wszakże trochę pamiątek, między innymi różę uszczknioną w papierskim ogrodzie i oset na gruzach pałacu Cezarów.(...) Wziąłem własną ręką w spalonym kościele św. Pawła kawał belka ze stropu, który miał być z cedrów góry Libanu. W Wiedniu kazałem z niego wyrobić Zbawiciela na krzyżu i za powrotem do kraju posłałem do świątyni Sybilli księżnie jenerałowej Czartoryskiej”². W czasie odbywanych przez siebie podróży odwiedzał zagraniczne galerie i podziwiał zabytki architektury Wiednia, Paryża, Pragi, Florencji, Rzymu, Londynu. Komediodpisarz zdradzał także umiejętności plastyczne. Sam chętnie wykonywał rysunki, szkice i portrety, nie przywiązując wszak do nich szczególnej wagi i mając świadomość ich niezbyt dużej wartości artystycznej. „Fredro przy różnych okazjach swych pisarskich (także jako skryba gospodarczy) szkicował nieraz atramentem czy ołówkiem rozmaite motywy zdobnicze, elementy i plany architektoniczne, a nawet nie stro-

nił także od obrazków rodzajowych i portretowych, pozostawiając np. wcale udany autoportret wykonany ołówkiem, gdzieś około 1870 roku, w >>Brulionie poezji Al. hr. Fredry<<”³.

Podobnie i jego żona **Zofia z Jabłonowskich Skarbkowa** wykazywała uzdolnienia plastyczne. Jej ulubionym zajęciem było kopiowanie rysunków i ozdabianie miniaturowymi ornamentami pamiętników, sztambuchów, szkatulek i parawaników. Córka wspomina ją jako bardzo pracowitą i z pełnym zaangażowaniem oddającą się zdobnictwu. „Zamiłowana w robotach ręcznych, w malarstwie, które bez żadnej nauki, tylko przez chińską akuratność i cierpliwość doprowadziła do wcale ładnych kopii (jak złożenie do grobu Jezusa Pana, tuszem, które wisi nad moim kłęcznikiem)...”⁴.

W 1833 roku Aleksander przystąpił do budowy nowego pałacu w Beńkowej Wiszni. Istnieją sprzeczne informacje dotyczące źródeł pomysłu architektonicznego tej budowli. Inspiracją dla budynku była przypadkowa ilustracja angielska (wg Marii Szembekowej), willa włoska z powieści Waltera Scotta (wg A. Grzymały- Siedleckiego) lub, co bardziej prawdopodobne, bo potwierdzone listem Ignacego Komorowskiego z 13 listopada 1832 roku do Aleksandra Fredry własny pomysł komediopisarza modyfikowany projektem właściciela Glinnej. „Odebrawszy list Twój z planami widziałem, myślałem, mierzyłem i bazgrałem różne a różne projekta – lecz ponieważ, widząc się ze mną ostatnią raz we Lwowie, zdałeś się na mój gust zupełnie, skreśliłem projekt planu, który Ci poselam.(...) Jeżeli zechcesz w nim co odmienić, to popraw i odeszlij mi go ze swymi uwagami”⁵. O zdolnościach Aleksandra do rysowania planów architektonicznych pisała już córka komediopisarza, zwracając uwagę, że na stole w gabinecie ojca znajdowała się zawsze drewniana linia, wykorzystywana przez niego, gdy z upodobaniem oddawał się projektowaniu budynków i maszyn. Ten zapalony amator - architekt był projektantem dworu Zofii w Przyłbicach. Istnieje informacja, że Aleksander pożyczął od Gwalberta Pawlikowskiego, zastępcy kuratora literackiego Ossolineum, książkę Wacława Sierakowskiego „Architektura cywilna dla młodzi narodowej”.

Należałoby w tym miejscu wspomnieć, że istnieją hipotezy, iż słynny komediopisarz był projektantem wzniesionego dla Ludwika Skrzyńskiego w 1843 roku pałacu w Nozdrzcu.

Aleksander Fredro sukcesywnie dbał także o bogacenie swych zbiorów malarzkich. W 1831 roku zamówił kopie portretów rodziców żony. W 1839 roku zlecił wykonanie portretów swych dzieci lwowskiemu malarzowi Karolowi Rolandowi. Naj-

(ciąg dalszy na str. 12)



Jak drzewiej bywało
czyli opowieści z herbem w tle

(ciąg dalszy ze str. 11)

większe zakupy dokonał jednak rok później, to jest w 1840, kiedy nabył trzy obrazy niewiadomego autorstwa – jeden o tematyce historycznej i dwa krajobrazy. W tym samym czasie kupił od znanego i cenionego wtedy pejzażysty lwowskiego, Antoniego Langego widok mostu Trójcy Św. we Florencji i panoramę zabytkowego miasta Bruges w Belgii. Ponadto zlecił Kornelowi Szlegerowi z Lwowa wykonanie obrazu jednej z bardziej znanych scen z „Zemsty”, przedstawiającej spór o mur graniczny. Dzieło to przekazał później do zbiorów Ossolineum. Z listów brata Henryka wynika, że w tym samym roku Aleksander zlecił dokonanie kolejnych zakupów dzieł malarskich. Przebywający w Paryżu Henryk podjął się tego zadania. Przesłał 30 karykatur znanych rysowników francuskich takich jak: Paul Gavarni, Charles Joseph Travies de Villers, Honore Daumier, Jules Frederic Bouchet oraz zbiór 17 karykatur ze znakomitego pisma satyrycznego pt. „Charivari”. Wszystkie one stanowiły dekorację pałacu w Beńkowej Wiszni. O wystrój jego wnętrz zabiegano systematycznie. Piękne opisy domu rodziców znajdują się w cytowanym już pamiętniku córki komediopisarza, Zofii Szeptyckiej. Wymienia ona wiele sprzętów stanowiących wyposażenie domostwa. W pokoju mieszkalnym jej ojca były to między innymi: duże łóżko empirowe w stylu pierwszego cesarstwa, zdobione przez głowy lwów i wsparte na łapach z mosiężnymi obręczami, dębowa okuta skrzynia, pokryty zielonym sukmem stół, na którym leżał „Słownik” Lindego, kałamarz, piaseczniczka i linia. Ściany zdobiły obrazy, kupione przez Aleksandra we Włoszech oraz „drogocenne sztychy angielskie, czerwono rytowane”. We wnętrzu tym znajdował się księgozbiór rodzinny, umieszczony w szafach. „Cały zatem pokój, jak boazerią tak biblioteką był otoczony”⁶. Za czasów Aleksandra księgozbiór liczył około 2000 tomów, ale systematycznie uzupełniany, na początku XX wieku stanowiło go 10000 woluminów. Niestety w 1919 roku, gromadzony przez cztery pokolenia Fredrów księgozbiór został doszczętnie spalony przez Ukraińców. Spalono również katalog tej biblioteki.

„W pokojach reprezentacyjnych posadzki układane były w desenie, sufity zaś pokrywały sztukaterie. Wszędzie stały prostokątne, dwuczęściowe piece z tłoczonych kafli w różnych kolorach. (...) Wszystkie meble obite były płóciennym angielskim błyszczącym, w różnokolorowe wzo-



Nienadowa. Dwór Dembińskich – dziadków A. Fredry.

rzyste kwiaty. (...) Sala jadalna miała urządzenie rzeźbionego dębu, na które składały się m.in.: bufet, rozsuwany stół oraz rząd krzesel z wysokimi oparciami, obitych skórą”⁷. Aleksander Fredro dobierał wyposażenie salonów niezwykle starannie. Dokumentuje to choćby opis prawdziwej radości z dokonania trafnego zakupu pięknego parawanu, ustawionego później w pokoju żony – „parawan, który pamiętam, jak mój Ojciec sprowadził, jak

sam rozpakowywał, ustawił i cieszył się nim”⁸. Jak dobrzy gospodarze Aleksander z żoną dbali także o otoczenie domu, wyznaczyli ścieżki, postawili altankę, lodownię malowaną w biało-czerwono-niebieskie pasy i inspektę. Stale uzupełniano drzewostan i ogród kwiatowy.

(Twórczość literacka Aleksandra Fredry w następnym odcinku.)

Opracowali AJM

¹ Z. Szeptycka, dz. cyt., s. 86.

² A. Fredro, dz. cyt., s. 179.

³ Tamże, s. 101.

⁴ Z. Szeptycka, dz. cyt., s. 40.

⁵ A. Fredro, Pisma wszystkie. Korespondencja. Tom XIV, Warszawa 1976, s. 461-463.

⁶ Z. Szeptycka, dz. cyt., s. 86-87.

⁷ R. Aftanazy, dz. cyt., s. 12-13.

⁸ Z. Szeptycka, dz. cyt., s. 88.

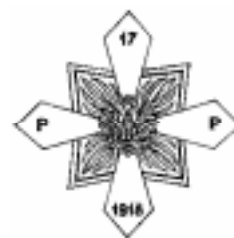
W poprzednim numerze „Dynowinki” przedstawiliśmy ważniejsze wydarzenia, jakie miały miejsce we wrześniu 1939 r. na Pogórzu Dynowskim. Obecnie chcemy zaprezentować fragment książki dr. Jerzego Majki „17 pułk piechoty”, poświęcony walkom w Borownicy.

Redakcja

Rzeszowski 17 pułk piechoty (pp) rozpoczął kampanię wrześniową 1939 r. nad Dunajcem. Stąd wycofywał się wraz ze swoją macierzystą 24 Dywizją Piechoty (DP) na wschód. Był niekompletny, bowiem 3 batalion poniósł duże straty w rejonie Tuchowa, zaś 1 batalion odłączył się od pułku i na szlaku odwrotu wyprzedził go o ponad 25 km.

Pułk, już tylko w sile dobrego batalionu, dotarł do przeprawy na Sanie rano 11 września. Po przejściu na drugą stronę Sanu most pontonowy został zniszczony przez pluton pionierów, bowiem 17 pp był ostatnim większym oddziałem 24DP po zachodniej stronie rzeki. Niedaleko przeprawy, w rejonie folwarku Siedliska – Gdyczyna zatrzymano się na postój. Pułk pozostał w tej miejscowości aż do zmroku. Wydaje się, że główną przyczyną było ogromne zmęczenie żołnierzy. Pułk w ciągu ostatnich 4 dni i nocy przeszedł w górzystym terenie i często po bezdrożach ponad 150 km, mając najwyższej kilkunastodzinne postoje na odpoczynek. Drugim powo-

BOROWNICA



Odznaka pamiątkowa 17 pułku piechoty.

1939 r.

dem zatrzymania się pułku w Siedliskach był niewątpliwie brak rozeznania w sytuacji.

Poprzedniego dnia, 10 września, działające od południa oddziały niemieckiej 2 Dywizji Górskiej (DG) sforsowały San pod

Ulućem, zajęły Borownicę i jeszcze przed wieczorem opanowały wzgórza na południe od Jawornika Ruskiego. 11 września rano inne jednostki 24 DP - 39 pp oraz 1 batalion 155 pp - ruszyły drogą Siedliska - Jawornik Ruski i za cenę dużych strat przebiły się do Birczy. Pozostałe bataliony 155 pp zostały kolejno rozbite pod Jawornikiem Ruskim.

W pułku, po wydaniu śniadania, wysłano w różnych kierunkach patrole rozpoznawcze i ubezpieczenia. 2 batalion zajął stanowiska na wzgórzach na wschód od Sanu, frontem na Jawornik Ruski i wzdłuż drogi do tej miejscowości. Ubezpieczono się również od strony przeprawy, gdzie zajął stanowiska pluton artylerii piechoty. Około godz. 10.00 słyszano gwałtowną strzela-



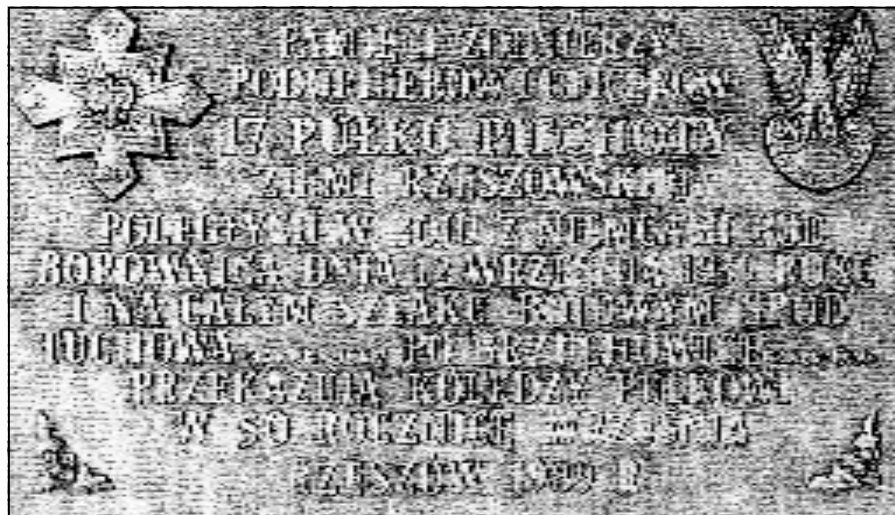
Dowódca 17 pp – ppłk dypl. – Benjamin Kotarba

nię na przedpolu, od strony wschodniej. Nie wiadomo, czy próbowano nawiązać łączność z walczącym oddziałem (155 pp) i czy zostało wysłane rozpoznanie do Jawornika. Około godz. 13.00 skrzyżowanie dróg i folwark Gdyczyna zostały ostrzelane przez artylerię z kierunku Jawornika Ruskiego. Kierowany przez lotnika ogień trwał około 15 min. Przez dłuższy czas trwały

rakim sprzętem – częściowo rozbitym, częściowo porzuconym – i taborami. Dowódca 17 pp zdecydował się zawrócić i obejść Jawornik Ruski od południa, przez Zahuty – Borownicę. Ruszono około północy.

Kolumna pułku, maszerując po bardzo złych drogach (żołnierze musieli pomagać przy przeciąganiu wozów i biedek ckm) dotarła o świcie 12 września do zachodniego wylotu wsi Borownica. Z informacji uzyskanych od ludności wynikało, że wieś zajęta jest przez Niemców, którzy kwaterują w rejonie kościoła. Płk Kotarba zdecydował się na opanowanie miejscowości. Do ataku została desygnowana 4 kompania por. Zygmunta Żychowskiego, wsparta kompania KOP kpt. Tadeusza Gawdzika (dołączyła ona do pułku podczas odwrotu). Przeprowadzony w szybkim tempie atak przyniósł pełne powodzenie. Zaskoczony nieprzyjaciel w sile około plutonu został rozbity. Zniszczono granatami kilka wozów bojowych, zdobyto ckm i wyładowane żywnością, amunicją i benzyną samochody ciężarowe. Wzięto jeńców z 2DG. Podczas ataku pozostałe pododdziały pułku znajdowały się u wylotu wsi, w rejonie wzgórza 476. Po opanowaniu rejonu kościoła, 4 kompania przeszła kilkaset metrów na północny wschód do lasu „Czarny Potok”, gdzie zajęła stanowiska obronne.

Około godz. 7.00 6 kompania por. Włodzimierza Patoczki została przesunięta do lasu na południowy zachód od kościoła, zajmując stanowiska po obu stronach drogi do Uluca. Pluton ppanc. zajął stanowiska w pobliżu skrzyżowania



Tablica pamiątkowa w Kościele w Borownicy

wahania co do kierunku dalszego marszu. Ostatecznie dowódca pułku ppłk. Benjamin Kotarba zdecydował się ruszyć na Jawornik. Pozostawiono cały tabor, z wyjątkiem wozów amunicyjnych i ocalałych kuchni. Wyruszone po zapadnięciu zmroku. Po około godzinnym marszu czoło kolumny dotarło do miejsca, gdzie droga zaczyna się raptownie wznosić (około 1 km przed Jawornikiem). Dalszy marsz był jednak niemożliwy ze względu na zupełne zatarasowanie drogi różno-

dróg, na północ od kościoła. Stanowisko dowódcy pułku, plutonu artylerii piechoty i punkt opatrunkowy znajdowały się w rejonie wzgórza 476. Około godz. 8.00 wybuchła strzelanina na odcinku 6 kompani. Kolumna pojazdów niemieckich pojawiła się od strony Uluca. Czołowe pojazdy zostały zniszczone. Niemcy nie dając za wygraną podwozili samochodami piechotę, która usiłowała opanować stanowiska kompanii, ale ze względu

(ciąg dalszy na str. 14)

Jesień z książką



Kiedy za oknem szaruga, wiatr i melancholijnie opadające, ostatnie barwne liście, oderwijmy wzrok od telewizora i spójrzmy w książkę, czyli w kolorowy „film” własnej wyobraźni, własnych skojarzeń, refleksji i zadumy. Często wiele bardziej fascynujący i zaskakujący niż obrazki migające na szklanym ekranie. Oto leży przede mną powieść Marii Nurowskiej pt. „Wiek samotności”. Na okładce piękna



twarz kobiety, pochylonej w zadumie nad krzakiem róży. Ta twarz przyciąga, budzi chęć poznania losów i życia wewnętrznego tej kobiety, pochylenia się nad jej samotnością i zadumą. Książka zaskakuje, bo obejmuje dzieje aż sześciu kobiet z jednego rodu, splecio-

(ciąg dalszy na str. 14)

Jesień z książką



(ciąg dalszy ze str. 13)

ne, a niekiedy wplątane nierozzerwalnie w ostatnie stulecie dziejów naszej ojczyzny, od powstania styczniowego do wolności w roku 1991. Pamiętka rodzinna – drewniany krzyżyk, inkrustowany złotem, z napisem „Olszynka Grochowska 1831 r.” „to ogniwo, które spina ze sobą kolejne pokolenia” rodu, z którego pochodzą bohaterki powieści. Wszystkie te kobiety łączy też burzliwe losy i głębokie ich miłości kończące się samotnością; mimo niemal całopalnych ofiar na rzecz wybrańców ich serc. Postacie wybrańców to bohaterowie i ofiary tragicznych wydarzeń w historii ojczyzny ostatniego stulecia. Wydawca szwajcarski powieści określił ją jako polska „Wojnę i Pokój”. To naprawdę fascynująca lektura, rozwijająca przed oczyma naszej duszy porywający „film” dziejów człowieka w dziejach ojczyzny. Warto przeczytać!

Książka jest w posiadaniu Biblioteki Miejskiej w Dynowie – i czeka na czytelników.

Bibliofil/k
Biblioteka Miejska

czynna:

wtorek – piątek 10.00 – 18.00,
środa 8.00 – 16.00,
sobota 10.00 – 16.00

BOROWNICA

1939 r.

(ciąg dalszy ze str. 13)

na silny ogień ustąpiła. Mając kontakt z oddziałami niemieckim od strony Ulucza i do strony Jawornika Ruskiego, ppłk Kotarba postanowił rozpoznać sytuację od strony wschodniej, z myślą o wyprowadzeniu pułku tą drogą. W tym celu por. Adam Wolak z 8 kompanią miał uderzyć przez las na wschód, opanować skrzyżowanie dróg odległe o ok. 1 km, pozostawić tam pluton, po czym opanować następne skrzyżowanie dróg odległe o kolejne 2 km. Kompania przechodząc przez las oczyściła go z drobnych patroli nieprzyjaciela, ale po dojszcju na jego skraj została ostrzelana silnym ogniem od strony szosy (od strony Brzeżawy?). Próba przelamania nie dała rezultatu. Natarcie załamało się w silnym ogniu, a kompania przeszła do obrony. Pułk był otoczony.

Okolo godz. 11.00, po otrzymaniu meldunku o sytuacji od por. Wolaka, ppłk Kotarba zmie-

wyjęciu zamków, ponieważ nie mógł wciągnąć ich pod górę. Na nowe stanowiska przeszły 2 działa ppanc. Równocześnie z nasilającym się ostrzałem artyleryjskim rozpoczęła nacisk piechota niemiecka. Atakowane były wszystkie trzy osłaniające wieś kompanie.

Po południu w lesie, w rejonie stanowiska 4 kompanii por. Zychowskiego, obok dowódcy pułku znaleźli się jeszcze: por. Piotr Zaratkiewicz, por. Jan Baran, por. Jobe i por. Bronisław Zajac. Dokonano oceny położenia. Ppłk Kotarba doszedł do wniosku, że wobec ściągnięcia przez Niemców posiłków przebiecie się pułku w całości nie jest realne. Zdecydował się na rozformowanie oddziałów i podzielenie żołnierzy na małe grupki, z zadaniem przebijania się na północ. W tym momencie niemiecki ataki na stanowiska 4 kompanii przeszły w szturm. Ostrzał z broni maszynowej wzmożył się i był prowadzony z kilku stron, również z tyłu. Ppłk Kotarba cofnął się w głąb lasu, gdzie napotkał okopany pluton 4 kompanii. Zebrał tutaj wszystkich znajdujących się na miejscu żołnierzy, wcielił oficerów do linii tyralierskiej i poprowadził osobiście przeciwuderzenie na bagnety. Dążył za-



Żołnierze 17 pp podczas defilady w Rzeszowie

nił zamiar i zdecydował się przebijać na północ z rejonu lasu „Czarny Potok”. Do znajdującej się tam już 4 kompanii zaczął przesuwac pozostałe oddziały. Próba przebicia się miała być zapewne podjęta po zapadnięciu zmroku. Do czasu wydania rozkazu oddziały miały pozostawać na swoich miejscach. Jako pierwsza przeszła do lasu „Czarny Potok” 8 kompania, a jej stanowiska obsadziła prawdopodobnie 5 kompania. Okolo południa, gdy do lasu „Czarny Potok” przemieściły oddziały specjalne pułku i pluton artylerii piechoty, odezwała się niemiecka artyleria, która zaczęła ostrzeliwać wieś Borownicę i przyległe wzgórze. Intensywność ostrzału narastała. Działa nie zdołały dojść do rejonu koncentracji. Por. Jan Jobe pozostawił je po wyprzęgnięciu koni i

pewne do utrzymania wsi do zmroku, by w sposób planowy i uporządkowany dokonać podziału żołnierzy na grupki. Po przejściu okolo 200 m ppłk Kotarba został zabity, a przeciwnatarcie załamało się. W ataku tym prawdopodobnie zginął także por. Zaratkiewicz i 16 żołnierzy.

Śmierć dowódcy i silne ataki niemieckie spowodowały załamanie się obrony. Niektórzy oficerowie próbowali ze swoimi żołnierzami przebijać się w grupach, inni rozformowali oddziały polecając przedzierać się indywidualnie. Część żołnierzy rozproszyła się po lasach, część dostała się do niewoli. Nie jest znana liczba poległych Polaków w Borownicy. Według miejscowej tradycji ustnej miało ich być 65.

Jerzy Majka

DYNOWSCY ZWIĄZANA NIEZWYCZAJNI

Aktorzy z kolejarskim rodowodem

Budowa 44 km kolejki wąskotorowej Przeworsk- Bachórz i przedłużenie jej o 2 km do Dynowa trwało od 1900- 1904 r., tylko 4 lata. Początkowo właścicielem linii było Małopolskie Towarzystwo „Spółka akcyjna we Lwowie”, później po pierwszej wojnie światowej – PKP, a od 1925 roku Zarząd Prywatny „Kolej Lokalna Przeworsk- Dynów”.

Po drugiej wojnie kolejkę znów upaństwowiono włączając do sieci PKP.

W latach dwudziestych kilkunastoletnia „Ciuchcia” współcześnie ochrzczone „Podgórzaninem” wymagała dosyć licznej fachowej obsługi; kilku drużyn kolejowych, pełnej obsady etatowej w lokomotywni, warsztatach naprawczych kasach biletowo-towarowych. A korzystali z niej liczni przewoźnicy towarów masowych i całe rzesze podróżnych. Ile czasu zabierała podróż z Przeworska do Dynowa? Ponad trzy godziny, ale za to jakie były powitania? Ile nostalgii kryło się w oczekiwaniach na czyjś przyjazd, smutku po rozstaniu? Kazimierz Wierzyński znany poeta z kolejarskim rodowodem pisał:

„Są takie miasta o których nie można,
Choćby się nawet i chciało coś orzec:
Uliczki, rynek, plebania pobożna-
I tylko jedno jest zdarzenie: dworzec.
Pociąg przychodzi raz w dzień regularnie,
(O, melancholio stołecznych kurierów),
Na jednej nodze drżą przed nim latarnie
I salutują bez rąk pasażerów (...).”

W Dynowie było jak, w Drohobyczu – rodzinnym mieście poety, tyle że na dworcu salutował punktualny zawsze na stanowisku, dyżurny ruchu. Józef Markowski – pracownik kolei wąskotorowej Przeworska przeniósł się na stałe do Dynowa.

Mieszkanie w pięknym wówczas budynku stacyjnym nobilitowało i równocześnie dawało poczucie zakorzenienia. Dzieci p. Markowskich, Iłowskich i Skibińskich rosły w cieniu rozłożystych lip królujących na podwórku, a przed oknami zawsze miały składy kolejki; a to osobowy, a to towarowy.

Rodziny kolejarskie żyły w zgodzie, zmiany drużyn prowadzących pociąg bywały u siebie, nawet, jak tego wymagał rozkład jazdy, na wspólnej wieczery wigilijnej.

Jedynaczka Markowskich – Teresa, znana w Dynowie jako pięknie śpiewająca

Rena- mile wspomina dzieciństwo „na koleji” i późniejszą swoją pracę na stacji PKP. Najtragiczniejsze natomiast zdarzenie – prawdziwy potop – wylew Sanu w październiku 1941r. zna tylko z fotografii i wspomnień rodziców, szczególnie ojca, zaniepokojonego olos stacji oblanej dookoła wodą jak wyspa na morzu.

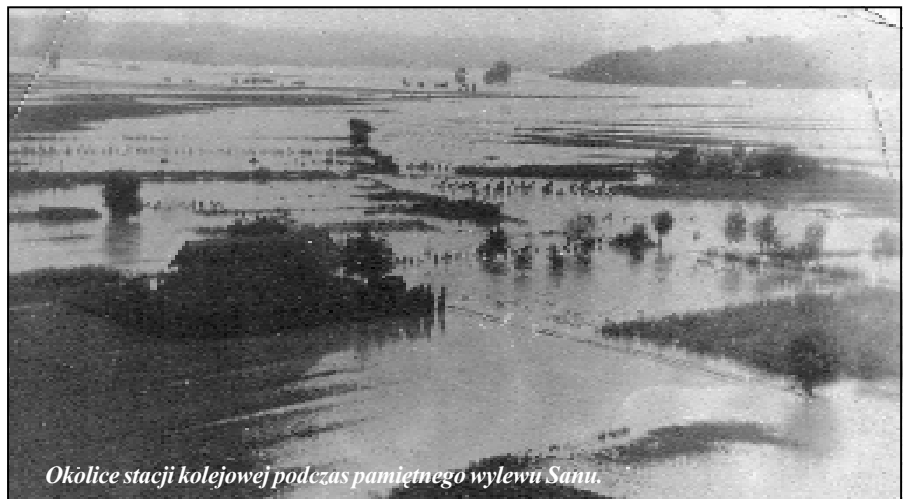
O nauce w dynowskim liceum Pani Rena może opowiadać godzinami. Były to czasy powojenne, najgorsze lata stalinow-

skiego terroru, ale teraz mają barwy pastelowe, prześwietlone późniejszymi doświadczeniami życiowymi. To one sprawiły, że lata gimnazjalne mimo wszystko należą do najpiękniejszych. Czy marzyła wtedy o wyjeździe kolejką „w świat” jak bohaterki wiersza „Dworzec”?

„Panny, co tęsknią z pustego peronu,
Skąd wieje dusza prowincji i spleenu,
Pokrywa dziwny świat okien wagonu,
Podróż po bajkach... Trwa ona pięć minut”.
/„Dworzec”/

Pobył Pani Reny na studiach w Krakowie trwał dłużej... rok. Niestety, ciężka choroba ojca i konieczność podjęcia pracy zawodowej, zmusiły Ją do powrotu. Najpierw pracowała w miejscowym GS-ie, a po roku zmieniła pracodawcę na PKP., aż do emerytury pozostając mu wierną.

Z Dynowem związana, szybko i bardzo chętnie zaczęła udzielać się społecznie. Śpiewała już w liceum..... a potem w Zespole Teatralnym u P. Węgrzyna, w chórach Pana Wł. Bielawskiego, T. Dymczaka,



Okolice stacji kolejowej podczas pamiętnego wylewu Sanu.



Józef Markowski wzorowy koljarz.

Ks. Stodolaka i w teatrze prowadzonym przez P. J. Jurasiańską.

Jakie to były utwory? Różne; piosenki ludowe, kolędy, pieśni Maryjne, solowe partie w wodewilach i dramacie „Gwiazda Syberii”. W kościele parafialnym śpiewała solo wiele razy m.in. pieśń „Królowej swej, ja wierność przysięgałam”.

Z chórem ks. Stodolaka koncertowali w bliskiej i dalszej okolicy: Nozdrzec, Niebylec, Przemyśl, Brzozów, Niepokalanów.

Męża, Bogusława Lacha, poznała jeszcze w liceum, ale parę zakochanych grali w kolejnych teatralnych spektaklach. W życiu nie musieli udawać. Od 42 lat są szczęśliwym małżeństwem, rodzicami dwójki dzieci i dziadkami 5 wnucząt.

Tak naprawdę połączyła Ich „Gwiazda Syberii”

(ciąg dalszy na str. 16)

DYNOWSCY ZUMCZANI NIEZWYCZAJNI

(ciąg dalszy ze str. 15)

Razem wspominają pracę w Zespole, a p. Bogusław zatrzymuje się dłużej nad sprawą

skazańcu więzionym w rosyjskich kazamatach nie wolno było „upowszechniać”. Im się udało! Spektakl uznano za wielkie wydarzenie, a Oni byli tacy szczęśliwi ...

W teatrze zawsze działały się przedziwne rzeczy. Wystawiali przecież tak różne utwory jak: „Jasełka”, „Misterium Męki Pańskiej” (te ostatnie w reżyserii ks. Kokoszki), „Sub-



„Wojna z babami”- męska obsada: A. Kasprowicz, Z. Lasko, R. Gąsieccki, B. Lach i St. Kostur.



Zespół w komplecie: Siedzą (od lewej) p. M. Krasnopolski, T. Dymczak, p. St. Kostur, p. P. Markowska, p. Z. Chudzikiewicz, reż. J. Węgrzyn, p. B. Lach stoi za plecami p. Teresy



(Zakochany syn skazańca polskiego z córką carskiego generała?)

ingerencji cenzury – Urzędu Kontroli Publikacji i Widowskich w ówczesnym urzędzie powiatowym w Brzozowie. Jeździli tam kilka razy, by uzyskać pozwolenie na wystawienie „Gwiazdy Syberii”. Tej sztuki o polskim

lokatorkę”, „Wojnę z babami”, „Krowoderskie zuchy”.

„Sublokatorkę” grali między innymi w Dubiecku i tam na wyjeździe chcieli wypaść szczególnie dobrze. I wypadli!!! Jeszcze dziś śmieją się do łez. Oni obydwój w sztuce musieli przytulić się mocno a teatral-

na szminka do trwałych nie należała. Gdy po ich dialogu na scenę wszedł p. Kostur, zaniemówił na widok nowego makijażu p. Teresy. Ten moment „zaniemówienia” trwał, zdawało się Im całe wieki, a potem była nieprzewidziana w tekście sztuki- salwa śmiechu. Publiczność bawiła się podwójnie.

„To były piękne dni, naprawdę piękne dni Nie zna już dziś kalendarz takich dat ...” śpiewa pani Rena a p. Bogusław wtóruje i nie ma powodu, by nie wierzyć słowom tej piosenki.

Krystyna Dżuła



„Męka Pańska”. Siedzą (od lewej): M. Zubilewicz, L. Owska, T. Markowska, R. Gąsieccki, T. Kasprowicz, K. Siekaniec, M. Gąsieccka, E. Kuś.



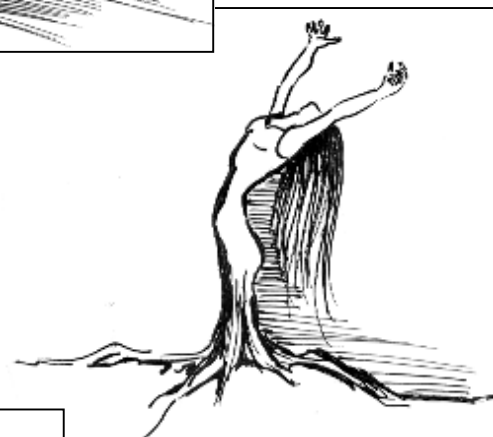
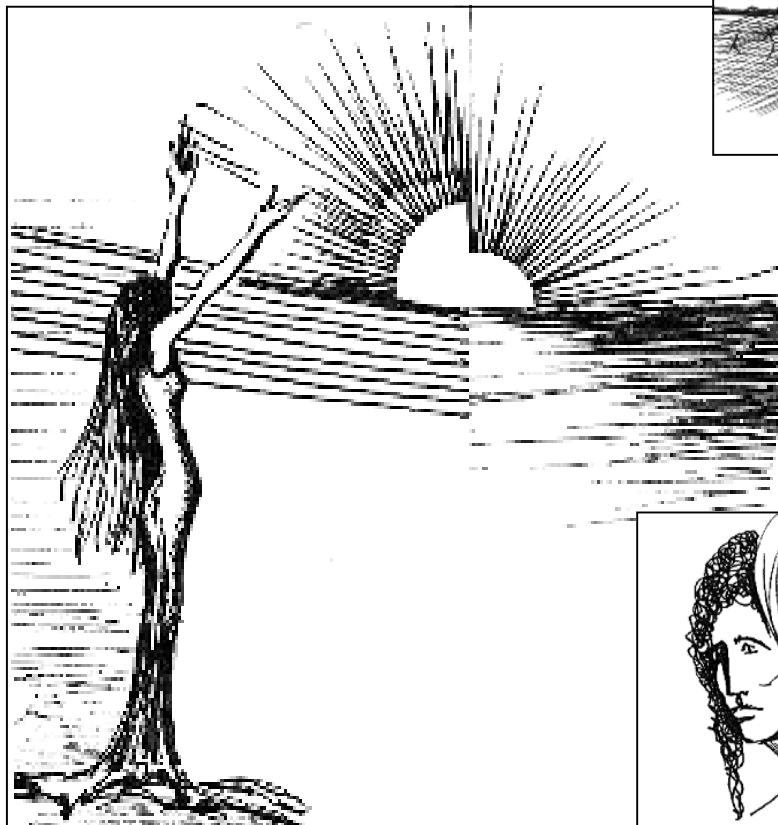
„Sublokatorka”- p. T. i B. Lachowie, w głębi p. ST. Kostur.



„Sublokatorka”- zespół w pełnej obsadzie: p. L. Owska, T. i B. Lachowie, K. Siekaniec. Stoją: Z. Chudzikiewicz, R. Gąseczki, St. Kostur, M. Jurasieński, J. Jurasieńska, Z. Lasko, E. Kuś.

MINI GALERIA „DYNOWINKI”

Autor – Joanna Nosal



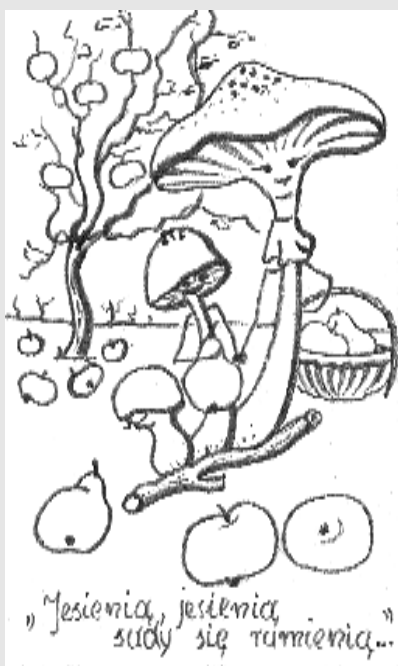
Wiersze o jesieni

Jesień

Jesienne mgły jak serca łyzy
Jak jasnej duszy smutki
Jesienne złoto-szare dni
Jak blask radości krótki

Jesienny smutek szarych drzew
gubiących liście złote
ostatni ptaków krzyk i śpiew
wpleciony w wiatr i słotę

Jesienne niebo zapłakane
Spóźnione poranki
Snują się babiego lata
Pajęczce firanki



Rys. Anna Warchal

Rafał Szpak – kl. V
Zespół Szkół Nr 4
w Pawłokomie
(opiekun
– p.mgr Lucyna Frańczak)

NA MARGINESIE WYDARZEŃ Z TORUNIA OŚWIATA Z KUBŁEM NA GŁOWIE

Przed miesiącem społeczeństwo polskie zostało głęboko zbulwersowane informacją nadaną przez wszystkie media o wydarzeniach w Technikum Budowlanym w Toruniu. Wypowiadali się o tych haniebnych zajściach rodzice, nauczyciele i uczniowie, szukając jednocześnie przyczyny, która spowodowała bestialskie zachowanie się wychowanków w stosunku do swego nauczyciela. W wielu wypowiedziach dało się odczuć – poza oburzeniem – próbę znalezienia odpowiedzi na proste pytanie: Dlaczego uczniowie szkoły średniej postąpili tak obrzydliwie? Odpowiedzi jednoznacznej na tak postawione pytanie nikt dać nie może, ponieważ problem jest bardziej złożony niż by się na pozór wydawało. Zrzucenie całkowitej winy na uczniów lub nauczyciela jest wielkim uproszczeniem problemu. Żyjemy bowiem w czasach upadku wszelkich autorytetów, które kiedyś stanowiły wzór do naśladowania. W wielu rodzinach nawet rodzice lub inni członkowie rodzin nie dają najlepszego przykładu postępowania dla dorastającego dziecka. Wszyscy jesteśmy świadkami upadku autorytetu państwa, szkoły, wojska. Do tego dochodzi całkowita bezkarność nieletnich, którzy są w pełni świadomi swojej nietykalności. Nie funkcjonuje we współczesnym społeczeństwie tzw. Opinia społeczna i presja otoczenia na przypadki niewłaściwego postępowania. W cenie jest tak zwany spryt życiowy, przebojowość, tupet, itp.

Wielu starszych ludzi z nostalgią wspomina dawne przedwojenne szkoły, w których panował ład porządek, dyscyplina i każdy znał swoje miejsce w szeregu. W tamtych szkołach wybrzydki podobny do toruńskich byłyby wprost niewyobrażalne. Jeszcze po drugiej wojnie za drobne wykroczenia skreślano z listy uczniów, studentów, co automatycznie

oznaczało koniec kariery szkolnej. Obecnie kształcenie na poziomie średnim, a nawet wyższym stało się tak dostępne i powszechne, że kary wyżej wspomniane nie mogą być zastosowane. Łatwa dostępność i masowość szkół nie sprzyja utrzymaniu wysokiego poziomu dydaktyczno – wychowawczego, eliminuje selekcję. Jeśli do tego dodać jeszcze negatywny wpływ na wychowanie płynący z wyświetlanych filmów – pełnych gwałtu, przemocy i okrucieństwa – to łatwiej nam będzie odpowiedzieć na postawione na początku pytanie.

Jest rzeczą oczywistą, że w zdarzeniu, jakie miało miejsce w Toruniu miał swój negatywny udział sam poszkodowany nauczyciel. Doprawdy, trudno uwierzyć w to, że nie wiedzieli nic o nienormalnej sytuacji w tej klasie pozostali nauczyciele, rodzice i dyrekcja.

Jeśli już wyliczać różne przyczyny mogące mieć wpływ na poziom pracy wychowawczej szkół, to nie sposób pominąć częstych reform struktury szkolnej i programów obliczonych głównie na „groszowe” oszczędności w oświacie. Tworzenie bowiem „szkół gigantów”, gdzie pracuje często kilkudziesięciu nauczycieli, którzy niekiedy się nie znają – a więc nie wymieniają informacji między sobą, nie sprzyja procesowi wychowawczemu w tej szkole.

Tę wyliczankę winnych można by ciągnąć znacznie dłużej, ale wtedy odpowiedzialność rozmywa się coraz bardziej i w rezultacie nikogo nie dotyczy, a upadek obyczajów i rozwydrzenie zbiera obfite plony.

Na zakończenie tej wypowiedzi aż prosi się zacytować Andrzeja Frycza – Modrzewskiego: „*Takie będą Rzeczypospolite, jakie jej młodzieży chowanie*”.

Anna Lasko
– nauczyciel

z 10-cioletnim stażem pracy

TWÓRCZOŚĆ NASZEGO REGIONU

JoAnna Nosal urodziła się w Dynowie, wychowała w Lubnie, do którego powraca z wielkim sentymentem. Obecnie mieszka i pracuje w Krakowie. Studiuje na Akademii Pedagogicznej. Pisze wiersze, piosenki, maluje, rzeźbi. Swoje utwory prezentuje na wieczorach poezji, a jej piosenki są śpiewane w kilku szkołach w gminie Dynów. Jej życiowe motto brzmi – „Największą potrzebą człowieka jest być potrzebnym”.



Są chwile, gdy wszystkie zmysły
stają się jednym
smak ma wtedy kolor, zapach ma smak
dotyk pachnie i smakuje truskawkami
a wspomnienia można niemal dotknąć...
Chwila staje się kondensacją
zmysłów do tego stopnia
że staje się pozorną pustką bez
możliwości pełnego jej wyrażenia
Wszystko poza mną i we mnie
w jednym punkcie...
Warto żyć...

Chcę być niebiesko na mnie patrzył
chcę być niebiesko myślał o mnie
chcę być błękitem mnie otulił
kiedy się zrobi chłodniej

(1990)

Drzemie
ta radość we mnie
pobita
niedobita
od lat liżąca rany

Ja
smutne dziecko
szczęścia
objam się o życia
pijana brakiem snu
i wiary
W pieśni
duszę
zanurzę

(2002)

Pola fioletką poszarpane
jaskrem złociście
rozjaskrzone
i zapach siana z macierzanką
w konkury idą
o me względy

Pszczoły nabuzowane słodem
a miodem

my z nóg powaleni
i nie ma ludzi niepotrzebnych
i serce trzeba odkamienić
A potem znów nastają ranki...
- na kaca najlepszy jest wolny dzień...

(2001)

W filharmonii traw
tak rzewnej
że dyrygent wiatr
znów ręce powyginał

Byprzechytrzyć
zapas uczuć uzupełniam

idzie zima
idzie zima
idzie

zima

(2002)

Jest może taki czas
nam tylko przyporządkowany

Być może są takie miejsca
na nasze tylko spotkania

Jest może przestrzeń
dla naszych tylko oczu

(ciąg dalszy na str. 20)

Wiersze o jesieni

Widziałem Jesień

Spotkałem ją w parku,
w pełnym majestacie
Szła grać główną rolę
w jesiennym dramacie
Z nut melancholii
wplecioną we włosy
Wąchała w alejach
liliowe wrzosi

Wiatr gwizdał cichutko
pomiędzy drzewami
Zajęty bez reszty
różnymi psotami
Kiedy ją zobaczył,
pełen świętej trwogi
Zrywał złote liście,
ścielił jej pod nogi



Rys. Anna Warchał

Widziałem ją w polu, kiedy złota cała
Mgły białe po pustych łąkach rozciągała
I szronem srebrzystym go przyozdobiła

Widziałem ją w lesie, kiedy pracowała
Szyszki i żołędzie na ziemię strącała
Nim gościnne progi lasu opuściła
Do snu go bielusiąką pierzyną okryła

Rafał Szpak, kl. V
Zespół Szkół Nr 4 w Pawłokomic
(opiekun – p.mgr Lucyna Frańczak)

TWÓRCZOŚĆ NASZEGO REGIONU

(ciąg dalszy ze str. 19)

Na pewno są jednak gwiazdy
których w pojedynkę
nie sposób oglądać

(z cyklu - Byćmożemania)

Może to szansa na kawałek normalności
przestrzennej formie – może pora nadać treść
może to chwila którą ubrać by w kolory
waloryzacji świętą nadać cześć

(z cyklu – Byćmożemania)

Może mam manię
mówienia milczeniem
mur między mną –
między miastem
Małymi muśnięciami mroku
maluję mimowolnie miłość
- mitem mnie mami
Mokrymi myślami
medytuję moją małość
- mokrą momentami

(z cyklu – Byćmożemania)

Daleś mi stopy bose
na czole słony pot
i zwykły stary chlebak
daleś mi cały świat

Daleś mi mowę
daleś mi wzrok
bym chwalił całym sobą
wystawiał miłość Twą

Daleś mi kwiaty
i chłodny lasu cień
w przydrożnej kapliczce przyczaiłeś się

I tak jak ja
kochasz rosy łyż na stopach bosych
po wrzosowisku życia
pomagasz iść

A ja marny człowiek
na zakrętach waham się
przystaję w zwątpieniu
choć przecież wiem
że Ty jesteś i będziesz
na nieprzetartych szlakach
postawisz drogowaskazy
torując drogę mi

(1989)

Tęsknię wieczorny
ogniu z pieca
do światel gry
i twych płomieni
krajny marzeń, zapomnienia
po ścianie błędzącego cienia

Pragnę jesiennej zawieruchy
wiosna tak wtedy
upragniona
wiatr na poddaszu
sennie gwiazdże
jesienną pieśń
by skonać

(1991)

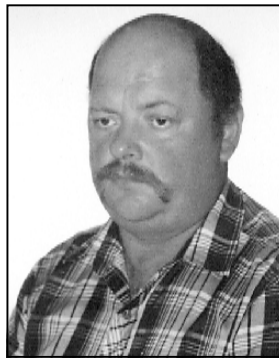
Stuk – stuk – stuk
kopytami o wiatr
z rozwianą grzywą przed siebie
do błękitnego źródła
gdzie stanął czas
na wieki

Rżeniem budzić świat
nie znać życia krat
białe skrzydła rozwinąć w locie
to jest życie

Płyn – płyn – płyn
pegazie płyn
w moich marzeń obłokach
drżnij cała ziemia drżnij
w prędkości potoku

(1990)

Józef Cupak ur. 30 marca 1955r., mieszka w Warze. Poeta - rolnik. Jego utwory ukazują się od 1997 roku w „Wiadomościach Brzozowskich”. Brał udział w V i VI Międzynarodowym Spotkaniu Poetów „Wrzeciono” w Nowej Sarzynie, w XIX Międzynarodowym Konkursie Poezji „Szukamy talentów wsi” w Opocznie, gdzie otrzymał wyróżnienie. W IX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim w Przywidzu (woj. pomorskie) otrzymał wyróżnienie za jedno z ciekawszych wierszy we współczesnej literaturze ludowej.



Droga

Każdego dnia poznaję świat
Każdego dnia uczę się żyć
Wśród krętych dróg, szalony wiatr
Rozwiewa ogień myśli mych

Czasem przystaję, patrzę wstecz
A żeby lepiej świat zrozumieć
Lub drogę przetnie losu miecz
Wtedy zawrócić muszę umieć

Tysiące dróg wciąż wzywa mnie
I setki mnie zaprasza bram
Lecz czasem nie wiem dokąd iść
I którą z dróg tych wybrać mam

Och! Drogo moja, dokąd biegiesz
Jak znaleźć cię w dróg płataninie
Czasem twój kontur widzę jasno
A czasem w mroku gdzieś tam ginie.

Powiązania

Stoję i słucham szumu wierzb nad Sanem,
z podziwem patrzę w toń błękitnej wody
i wartkim nurtem płyną me wspomnienia
do lat, gdy świat mój był piękny i młody.

Wszystko powoli z nurtem w dal odpywa,
serce me zakwili, chwilą się pożali,
lecz życie znowu mnie do marszu wzywa,
wiecznym pytaniem – co czeka w oddali?

To, co minęło welon mgły zakrywa,
co w chłodne ranki ściele się nad rzeką,
tylko ukradkiem oko lżę uroni,
za tym, co bliskie, a dziś już daleko.

To, co przede mną nurt życia przynosi,
czasem przeciwny wiatr w oczy zawieje,
wtedy przychodzę i siadam nad rzeką,
może stąd czerpię siłę i nadzieję.

Nie poprawiajcie świata

Nie kaźcie ciszy by krzyczała
nie kaźcie gwiazdom tańczyć w nocy.
Ktoś poumieszczał je na stałe
więc nie zmieniajcie owej mocy.

Nie uczcie dzieci jak zabijać,
bo do miłości są stworzone.
Dlaczego w dzikim, głupim zrywie
burzycie co już ustalone.

Drzewo nie wzrasta od gałęzi
domu nie wznosi się od dachu.
Wy nagle wszystko chcecie zmienić
w pysze, szaleństwie, skrytym strachu.

Nie mówcie – miłość jest szalona,
Że delikatność jest słabością.
Jeszcze wam Wasze ustalenia
We własnych gardłach staną kością.

Szalony wyścig, głupia przemoc,
oto są wasze ideały.
Aż wreszcie sami nie zdążyście
i roztrzaskacie się o skały.

Wara, 1999

Powroty

Przewracam w myślach karty pamięci,
aby w nich znaleźć obraz daleki
ci co odeszli umownie święci
przychodzą do mnie na ten brzeg rzeki.

Przymykam oczy i widzę w dali
domy bielone pokryte strzechą,
w ogromnym piecu ogień się pali
wypełnia serce ciepłem, uciechą.

Do tego świata zmiierzam powoli
swoją „Styks” przepłynę lecz w jedną stronę,
wtedy ustanie co dzisiaj boli
i wszystko będzie wówczas skończone.

Lecz póki żyję pozwól mi Panie
witać bociany, cieszyć się wiosną
nim w piersiach ogień płonąć przestanie
nim nikłe myśli w hymny urosną.

Nim ma pochodnia splonie do końca
niech swoim ogniem gniew mój wypali,
kiedy już oczy nie ujrzą słońca
to blask miłości duszę ocali.

Ojczysty Kraj – Rodzinny Dom

W małych zatokach ogromne statki,
wioski i miasta, pola i gaje
to jest to wszystko – wszystko, co kocham,
co swym ojczystym nazywam krajem.

Kocham te drogi, pszeniczne łany,
latem skoszone pachnące siano,
rzeki ogromne, potoki rwące
i rosę, która błyszczy się rano.

Kocham ulice największych miast
ruchliwe, wielkie, od kurzu szare,
kocham tu także wąskie uliczki
te zabytkowe przytulne, stare.

Na górskich zboczach domy drewniane
i sad na wiosnę wapnem bielony
to jest to wszystko wszystko co kocham,
co swym rodzinnym nazywam domem

Jesień

Odleciały już bocianów
czarnobiałe lotnie.
Jakoś pusto tutaj bez nich
głucho i samotnie.

I jaskółki nie szczebiocą
ucichł śpiew słowika,
Tylko dziwna melancholia
serce me przenika.

Już niedługo dzikich gęsi
pociągną się sznury,
Minie wrzesień i październik
zjawi się ponury.

Ogoloci drzewom liście
wszystko będzie szare,
Minie młodość, kwiecie wieku
przyjdą lata stare.

Wtedy każdy wstecz popatrzy,
lecz już nic nie zmieni.
Zawsze żyj tak, abys kiedyś
nie bał się jesieni.

Fraszki**Koń i woźnica**

Pewien woźnica ciągle uparcie
dokładał ciężar, ujmował żarcie.
Potem do końca miał wielkie żale,
że nie pociągnął już wozu wcale.

Sowa

Sowa była najmądrzejsza
Wśród leśnej gawiedzi,
Ale nie stać ją na czesne
Na gałęzi siedzi.

Uczyć będą się bogate
i te chytre rasy.

Co z rozumu, co z mądrości
jeśli nie ma kasy.

Osiol

Osiol, który już od dawna
siedział na urzędzie,
rzecze tutaj mądrzejszego nie ma i nie będzie.

Lecz gdy przyszło zestawienie
zrobić mu fachowe
sam to się wykręcił sianem
i zatrudnił sowę.

Pies

Pies, co wszystkich obszcze kiwał
uparcie zawzięcie.
Był postrachem dla przechodniów i gości przyświe-
cie.

Lecz, gdy łańcuch mu się przetarł
o podwórza płyty.

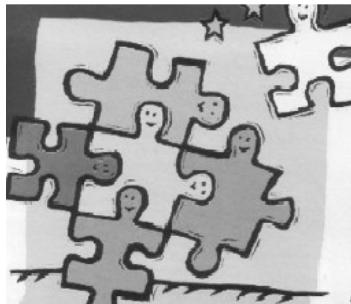
Pies znienacka stał się wolny
i stanął jak wryty.



Jesienna aura nie zniechęciła członków MKE w LO Dynów, którzy proponują w tym numerze „Dynowinki” podróż po Grecji. Nieco miejsca przeznaczyci także na porcję wiedzy i rozważania teoretyczne dotyczące Unii Europejskiej.

Rozważania teoretyczne:

Czy Polska mogłaby wystąpić z Unii Europejskiej?



W traktatach dotyczących funkcjonowania Unii Europejskiej znaleźć można bardzo dokładnie przedstawione procedury przyjmowania nowych członków, natomiast nie ma wypowiedzi na temat możliwości wystąpienia z Unii. **W tej sprawie ścierają się dwa poglądy.**

Z jednej strony uważa się, że traktaty akcesyjne (ustanawiające członkostwo w Unii) funkcjonują tak samo jak wszystkie inne umowy międzynarodowe, a to oznacza, że podobnie jak „zwykłe” umowy, tak i te dotyczące członkostwa w UE mogą być zawierane i wypowiedzane wolą państwa. W tym miejscu należy jednak zastrzec, że skoro wejście do Unii wymaga zgody wszystkich państw członkow-

skich oraz Parlamentu Europejskiego, to również wystąpienie z Unii powinno odbywać się z zachowaniem tej samej procedury. Zatem brak zgody tylko jednego z państw członkowskich uniemożliwiłoby opuszczenie szeregu członków UE. Dodatkowy problem stanowiłaby również kwestia konieczności uregulowania niektórych spraw dwustronnie, tj. między UE a państwem występującym (a nie między państwem występującym a pozostałymi krajami członkowskimi). Koronnym przykładem mogą być sprawy finansowe (składka do budżetu UE, korzystanie z funduszy unijnych).

Według innego poglądu na kwestię wystąpienia z Unii, nie jest ono możli-

we, skoro nie przewidują takiej możliwości same przepisy traktatów.

W historii Wspólnoty doszło już do „wystąpienia” Grenlandii; był to wynik uzyskania szerszej autonomii przez ten region w ramach państwa duńskiego. Wprowadzono wówczas do traktów specjalne zapisy, gwarantujące Grenlandii specjalny „nieczłonkowski” status.

Zapis art. 7 Traktatu o Unii Europejskiej dopuszcza możliwość zawieszenia państw członkowskich w niektórych prawach. Unia Europejska może skorzystać z takiego prawa wówczas, gdyby stwierdzono ciężkie i trwałe naruszenie przez państwa zasad wolności, demokracji oraz poszanowania praw człowieka i podstawowych wolności i praworządności.

Niektórzy traktują ten przepis **jako podstawę ewentualnego usunięcia państwa z Unii Europejskiej.**

Nad zawieszeniem głosuje Rada kwalifikowaną większością głosów. W całej procedurze nie uwzględnia się oczywiście głosu państwa, którego sprawa dotyczy. Podejmując decyzję o zawieszeniu państwa członkowskiego w niektórych prawach, uwzględnia się interes indywidualnych podmiotów (osób fizycznych i prawnych), na które wpływ miałyby takie rozstrzygnięcie.

Opiekunka MKE:

Ewa Hadam

Liceum Ogólnokształcące



Ach, gdybym miał dużo pieniędzy!

– pewnie wylegiwałbym się na jakiejś ciepłej wyspie, z dala od zmartwień, kłopotów i szkoły. Tylko skąd wziąć na to fundusze? Niestety nie jestem Arystotelesem Onasisem. Trudno, ale czemu nie odwiedzić jego rodzinnych stron. Tak, to dobry pomysł!!! W tym miesiącu odwiedzimy **Grecję.**

Grecja jest cudowna. Piękno krajozobrazu ściera się tu z majestatycznym Olimpem i nowoczesnymi Atenami. Ale może wszystko od początku.

Nazwę „Grecja” wymyślili Rzymianie. Mieszkańcy Grecji tak w starożytności, jak i dzisiaj nazywają siebie Hellenami, a kraj Helladą; od mitycznego przodka Greków HELLENA.

Grecja jest czymś więcej niż się zwykle oczekuje. Dzieje się tak z wie-

lu powodów. Skarby wydają się tam kryć za każdym zakamarkiem: ruiny ukazujące minioną wspaniałość i wielowiekową tradycję, przepiękne lazurowe morze czy też stara tawerna zapraszająca na pogawędkę przy dobrym winie. Kombinacja nowoczesności i starożytności daje wrażenie, że przebywa się w miejscu niesamowitym, pełnym fantazji, mitów i tajemnic.

Obszar Grecji składa się z kilku części o odmiennej geografii. Wznoszące się pasma górskie przedzielają malownicze doliny, jeziora i morze, które tworzy niezliczone zatoki i półwyspy. Jest tu ogromna ilość przepięknych wysepek. Niemalże 50000 mil kwadratowych łądu otaczają błękitne i czyste wody, które sprawiają, że czujemy się jak w bajce. Słońce świeci tu prawie bez przerwy, panuje klimat śródziemnomorski, który jest równie ciepły i cudowny w kwietniu i październiku, jak w czerwcu i lipcu.

Greków jest około 9 milionów: serdecznych, gościnnych wesołych, czasem nawet nieco nieobliczalnych. Nigdy nie zapomnę, gdy jadąc starym „rozklekotanym” autobusem rozmawiałem z tymi sympatycznymi ludźmi. Stary, nieco „ponad miarę” wesoły pan sprzedawał bilety, kierowca jechał środkiem drogi nie bacząc na przepisy ruchu drogowego,

pewna pani śpiewała a dwóch innych Greków rozmawiało ze mną o naszym Olisadebe. Naprawdę trudno spotkać kogoś nudnego i smutnego.

Ludzie zamieszkujący Grecję od samego początku, tj. około 7000 lat temu, udowodnili, że są plemieniem odważnym, wytrwałym i śmiałym. Granice państwa ulegały wielu zmianom, także sam kraj przechodził zmienne koleje losu.

Poza pięknym krajobrazem, historią, wspaniałymi wyspami i lazurowym morzem Grecja ma do zaoferowania liczne atrakcje. Właśnie dlatego tak szybko stała się jednym z najchętniej odwiedzanych miejsc letnich wakacji. Grecja, podobnie jak omawiana w poprzednim numerze Austria, też może poszczycić się znanymi ludźmi i dobrą kuchnią. Najbardziej znani są:

ZEUS – najważniejszy bóg starożytnych greków. Siedział na tronie ze złota i rządził na górze Olimp. To on...urodził swoją córkę Atenę i podobno bardzo bolała go od tego głowa.

ATENA i AFRODYTA – najpiękniejsza boginie mieszkające na Olimpie. Osobiście bardzo się nie lubiły.

ARYSTOTELES ONASIS (1900 lub 1906-75) – magnat transportu morskiego. Zbudował flotę tankowców i statków towarowych większą niż posiada wiele krajów. Z talentem zdobywał pieniądze i kobiety nie do zdobycia. Kochał się w Marii Callas, której podarował najdroższą na świecie kartę walentynkową; zrobiona była ze złota, z sercem wysadzonym brylantami i zapakowana w kopertę z...futra norek. Od Grecji odkupił wyspę Skorpios. Był bardzo, bardzo bogaty. Pod koniec życia wyznał: „Nie zawsze miliony starczą na to, czego człowiek potrzebuje od życia.”

MELINA MERCURI (1923-1994) – aktorka teatralna i filmowa. Zagrała m.in. w filmach „Nigdy w niedzielę” (za tę rolę otrzymała nagrodę na festiwalu w Cannes), „Fedra”, „Topkapi”. Potem została ministrem kultury, kandydowała na mera Aten.

GREK ZORBA – doskonały wzór dla każdego. Grecki robotnik, ciągły optymistą mimo podeszłego wieku, cierpień i dramatycznych przeżyć. Cieszy się każdą chwilą życia, dostrzega piękno świata. Jest bohaterem Nikosa Kazandzakis. W filmie grał go (zresztą znakomicie) Anthony Quinn.

MARIA CALLAS (1923-77) – legenda opery, obdarzona talentem muzycznym i aktorskim. Nazwano ją primadonną stulecia. Występowała w mediołańskiej La Scali, nowojorskiej Metropolitan Opera, Paryżu i Londynie. Zagrała główną rolę w filmie Piera Paolo Pasoliniego „Medea”. Kochała z wzajemnością Onassisa, ale nie dane im było zostać małżonkami.

VANGELIS – wybitny kompozytor, twórca muzyki do filmów, oper i spektakli teatralnych. Ma nawet swoją planetę – asteroid6354, położony pomiędzy Jupiterem a Marsem, któremu w 1995 roku nadano imię Vangelis, jest oddalony od Słońca o 247 mln mil, a okrążenie jego zajmie 4 lata. W roku 1999 skomponował muzykę, która będzie oprawą odsłonięcia oficjalnego symbolu Igrzysk Olimpijskich w Atenach (2004 r)

CYKADA – przez całą noc dużo cyka. Grecy najrzadziej spośród Europejczyków zapadają na choroby układu krążenia czy zawały serca. Jest to związane z ich dietą, na którą składają się warzywa, owoce, oliwa z oliwek, baranina, owoce morza i ryby. Typowe są:

DOMATES – pomidory faszerowane ryżem i mięsem.

SOUVLAKI – szaszłyki z baraniny lub jagnięciny.

MUSSAKA – zapiekana potrawka z mielonej baraniny, pomidorów, bakłażanów i fety.

MELITZANES – duszone bakłażany.

Ponadto Grecy jedzą dużo sałatek i dań grillowanych. To wszystko popijają świeżym winem, które trafia do pucharów wprost z beczek. Do najlepszych alkoholi greckich zaliczamy też samogon pędzony z nasion cyprysów oraz winiak Metaxa.

I najważniejsze – Grecy jedzą ze wspólnej miski, a biesiadę umilają cykadą, które podpowiadają im, że „wszystko może poczekać, bo jutro też jest dzień”

Serdecznie pozdrawiam

Michał Zięzio
Prezes MKE

Liceum Ogólnokształcące
w Dynowie



Przepisy naszych czytelników:

Bulki z kapustą i grzybami (lub serem, jabłkami)

Składniki na ciasto drożdżowe: 1,20 kg mąki; 10 dkg drożdży; 2 jajka; 1/2 l mleka; 1/2 szkl.mleka; 5 łyżek cukru; szczypta soli
Wykonanie: Mąkę dajemy do naczynia, dodajemy letnie mleko i resztę składników. Wyrabiamy ciasto i pozostawiamy do wyrośnięcia. Następnie wałkujemy, kroimy kwadraty i układamy farsz. Pieczemy w nagrzanym piekarniku.

Farsz: Kapusta kiszona lub słodka (mała główka). Jedną cebulę kroimy w kostkę, dusimy na oleju, dajemy grzyby (mogą być pieczarki), na koniec dajemy podduszoną kapustę, doprawiamy do smaku (pieprz i sól)

Zupa mleczna z dyni (tzw. Dynianka)

Składniki: 1 kg dyni; 1 l mleka; 20 dkg makaronu średniej grubości.

Wykonanie: Mleko zagotować. Makaron ugotować i odcedzić. Weźmieś dynię obrać, pokroić w drobną kostkę i gotować w małej ilości wody do uzyskania gęstej masy. Następnie łączymy dynię z mlekiem i dodajemy makaron, doprawiamy do smaku cukrem i solą.

Krystyna Banaś – Pawłokoma

Pieróg z pieca chlebowego

Przygotować farsz z ziemniaków, kapusty – jak na pierogi:

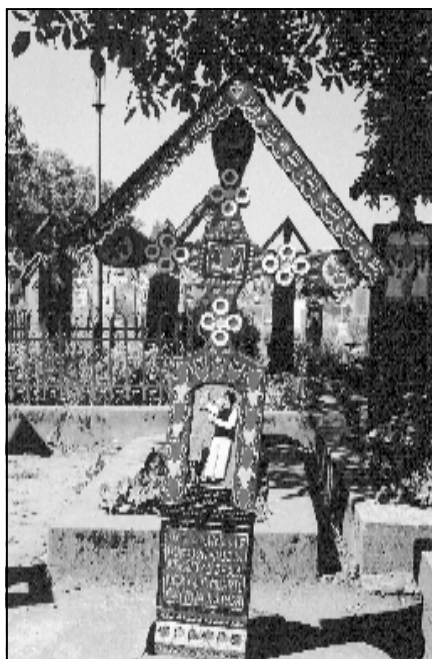
– ziemniaki, ser, cebula usmażona, sól, pieprz;

– kapusta, ser, cebula usmażona, sól, pieprz

Przygotować ciasto: 1 kg mąki, 2 jaja, 1 łyżka tłuszczu, sól, 1 proszek do pieczenia (rozrobiony w 1 szklance kwaśnego mleka lub kwaśnej śmietany)-z tych składników wyrobić ciasto. Podzielić na 4 równe części, każdą wałkujemy w kształcie koła. Naśrodek wykładamy farsz z ziemniaków lub kapusty. Przykrywamy i formujemy pierogi. Z tych składników wychodzą 4 pierogi – dwa z ziemniaków, 2 z kapusty. Pierogi na łożnicy wkładamy do pieca chlebowego, pieczemy w piecu ok. 40 min. Kroimy kawałki.

Czytelniczka z Dylągowej

Czerń, powaga, smutek, żałoba, te określenia kojarzą się nam z kościołem, klasztorem, cmentarzem. Ta podróż po Maramureszu i Bukowinie, krainach Rumunii ukazała nam inne kolory sacrum. Wstęp do podróży to spacer po Satu Mare, krótki odpoczynek i Sapanta. Tutaj spotkaliśmy turystów nie tylko z Europy. Wszyscy przyjeżdżają by zobaczyć jedyną takie miejsce na świecie, czyli „wesoły cmentarz”. Na krzyżach drewnianych techniką płaskorzeźby ukazane są wybrane sceny z życia zmarłego, motyw charakterystyczny jego życia albo scena ukazująca przyczynę śmierci. Dominuje tutaj kolor błękitny, a towarzyszą mu czerwony, żółty, biały i czarny. Pod scenką rodzajową występuje opis zmarłej osoby. Dzieło temu dał początek w XX wieku Ioan Stan Patras, a teraz dzieło kontynuują jego uczniowie. Ciekawe są niektóre nagrobki i



Butelka, papieros i czarny kot to atrybuty zmarłego.



Przed nami Pietrosul.

wielu rzeczy można się z nich dowiedzieć.

Jadąc przez ciekawe miejscowości, obserwowaliśmy życie mieszkańców, ale nasz wzrok często uciekał wyżej, ku górcom i one stały się bohaterem naszego kolejnego dnia wędrówki. Góry Rodniańskie rzuciły nam swoje wyzwanie. Nasze kroki skierowaliśmy ku Pietrosulowi. (2 303 m n p m.). Warto było podjąć trud, może nie ze względu na przyrodę, na cudowne widoki, lecz na okazaną sympatię mieszkańców Borsy, których uśmiech, gest i słowo powitania sprawiały, że warto było kroczyć w trudzie.

WESOŁY CMEN TARZ I KOLOROWE KLASZTORY

Góry były swoistym przerywnikiem aczkolwiek towarzyszyły nam do końca wyprawy, ciesząc nasze oczy. I znów coś z życia mieszkańców, niesamowicie wyglądające obozy Cyganów, których głównym materiałem budulcowym były: papier, folia, dykta, itp.

Za nami Maramuresz a przed Bukowina, obfitująca w malowane klasztory. Malowidła religijne zarówno we wnętrzu jak i na zewnątrz były katechizmem dla tych ubogich, którzy nie potrafili czytać. Ich fenomen to fakt, że mimo warunków atmosferycznych przetrwały kilka wieków i nadal mogą pełnić pierwotną rolę i cieszyć oczy turystów. Mołdovita, Sucevita, Putna, Arbore, Voronet, Humor, Suczawa to nie wszystkie klasztory, a jedynie te, które udało nam się odwiedzić. Każdy z nich podobny, ale jakże inaczej pomalowany przez artystę. O każdym można napisać wiele tomów, każdy cie-

szy, uświęca, gdyż są one zamieszkałe przez prawosławnych mnichów lub mniszki, którzy służą zarówno wiernym jak i turystom. Czarne, ciekawie wyglądające postacie spotykamy przy bramie, klasztorze, a zdarzało się usłyszeć śpiew cerkiewny, który ubogać odwiedzone miejsce.

Charakterystycznymi elementami wiosek bukowińskich były bramy prowadzące do gospodarstw. Niesamowitym przeżyciem była wizyta w Nowym Słońcu, miejscowości zamieszkałej przez Polaków. Jakże miło było słyszeć ojczysty język, rozmawiać o problemach i kulturze mniejszości polskiej w Rumunii, a także pokłonić się Czarnej Madonnie, której sanktuarium znajduje się w Kaczyce. Polacy pojawili się tam już w XVIII

wieku i byli to górnicy z Wieliczki i Kałusza. Przyjęci serdecznie przez rodaków myśleliśmy, że to wspólne pochodzenie i język przyczyniło się do tego, ale gościnności zaznali u braci Franciszkanów, Rumunów. Serdeczność zastąpiła język, który trudno było zrozumieć. Tu chciałbym podziękować Feliksowi i Mariuszowi, a także towarzyszącej podróży po Rumunii. Multumesc (Dziękuję).

**Tekst i zdjęcia
Piotr Pyrcz**



Mołdovita – klasztor.



Sceny religijne z klasztoru Mołdovita.

JAK FUNKCJONUJĄ GIMNAZJA W GMINIE DYNÓW cz. IV

ZESPÓŁ SZKÓŁ NR 2 W HARCIE

W poprzednich numerach „Dynowinki” (styczeń, marzec, czerwiec 2003) padło złożone pytanie dotyczące funkcjonowania gimnazjów w gminie Dynów. Sam fakt reformy i sposób realizacji jej założeń wzbudził wiele kontrowersji. W środowisku ministerialnym, ale również na wszystkich szczeblach edukacji nadal toczy się dyskusja na temat, czy reforma była konieczna, czy rzeczywiście realizuje się w kompleksie: gimnazjum – szkoła podstawowa, poziomu kształcenia uczniów w zespole, utrzymania samodzielności i tożsamości gimnazjum¹. Funkcjonowanie Zespołu Szkół Nr 2 w Harcie niech będzie głosem w dyskusji – niech posłuży Czytelnikowi do analizy sytuacji szkolnictwa podstawowego i gimnazjalnego „po reformie” w naszej gminie.

Dyrektor Zespołu Szkół w Harcie, p. mgr Krzysztof Kędzierski, na pytanie: „Gdyby mogło powstać samodzielne gimnazjum w gminie, to jak by ono funkcjonowało pod względem wychowawczym?” odpowiedział, że zapewne gorzej, aniżeli w obecnej sytuacji. Dojrzewający (niepokorni, pełni energii) gimnazjaliści ciężiliby w stronę szkoły średniej, przyjmowaliby od nich złe nawyki, co odbijałoby się niekorzystnie na ich zachowaniu i nauce. Pan Dyrektor nauczony doświadczeniem innych – samodzielnie funkcjonujących gimnazjów na terenie kraju - osobiście, nie jest przekonany do tego, aby takie szkoły powstawały.

Zespół Szkół, którym koordynuje spełnia jego oczekiwania. Nie spotkał się jeszcze ze zdecydowanymi tarciami starszych kolegów wobec młodszych.. Owszem, jak w każdej szkole, tu też zdarzają się sytuacje problemowe, ale trzeba umieć im zapo-

uczniów od siebie, ale ich ze sobą integrować. Podstawówka musi wiedzieć, że jest podstawówką, gimnazjaliści - że uczą się w nowym typie szkoły – w gimnazjum. Dlatego na piętrze starsi uczniowie szkoły podstawowej i uczniowie gimnazjum dzielą się klasami, a na przerwach spotykają na tym samym korytarzu.

W szkole uczy się 96 gimnazjalistów. Czują się tu dobrze i bezpiecznie. Na pytanie o stosunek do swoich nauczycieli odpowiadają w dwojaki sposób: *nauczyciel jest sprawiedliwy* bądź *nauczyciel jest mniej sprawiedliwy*. W szkole pracuje pedagog, czujny na wszelkie problemy wychowawcze uczniów, jak i ich kłopoty w nauce. Pozytywnie układa się relacja z GOPS-em, jak i z rodzicami. W charakterze lokalnej społeczności Harty leży duże zaangażowanie w sprawę szkolne już od początku - momentu, kiedy szkoła powstawała w 1963r. Rodzice - przekonani, że coś ma sens i jest „warte zachodu” – nie szczędzą sił i samozaparcia. Bez Sołtyśa i Rady Sołeckiej np. sala gimnastyczna być może nie mogłaby powstać.

Gimnazjaliści w Harcie stworzyli Klub Europejski z prawdziwego zdarzenia. Posiada własny statut, plan pracy, jest zarejestrowany. Zapaleńcy pragną dzielić się informacjami o swoim klubie z rówieśnikami z innych szkół. Po konkursach przedmiotowych, dzięki którym spotykają uczniowie z całej gminy, prezentowali swoją działalność, wymieniali spostrzeżenia i doświadczenia. Koordynujący działalność klubu nauczyciele uczestniczyli w szkoleniu poświęconym szkole wiejskiej w Unii Europejskiej, starają się też, aby uczniowie współpracowali z klubem Unii Europejskiej działającym przy Liceum Ogólnokształcącym i Zespole Szkół Zawodowych w Dynowie. Klub europejski w Harcie planuje zorganizować konkurs europejski dla uczniów gimnazjum w gminie. Składał bę-

dzie się on z kilku części i będzie wspaniałą lekcją geografii, historii i WOS-u zarazem.

Szkoła w Harcie wyróżnia się swoją działalnością ekologiczną. Czynnici uczestniczy niemalże we wszystkich konkursach gminnych, powiatowych i ogólnopolskich. Wymienić tu należy konkursy organizowane przez Związek Komunalny „Wisłok”, Związek Gmin Pogórza Dynowskiego, Zarząd Zespołu Parków Krajobrazowych w Przemysłu². Od kilku lat szkoła uczestniczy w programie Stowarzyszenia „Pro Natura” z Wrocławia pod nazwą „Ochrona Bociana Białego i jego siedlisk”. W ramach programu ekologicznego uczniowie z Harty czynnie uczestniczyli w sporządzeniu MAPY ZANIECZYSZCZENIA LASU. Zmonitorowali część lasu w Harcie, określając miejsca dzikich wysypisk śmieci. Informacje o dzikich wysypiskach zostały przekazane do Urzędu Gminy. Końcem listopada uczniowie wraz ze swoim opiekunem planują realizację dalszej części programu.

Uczniowie Zespół Szkół Nr 2 w Harcie chętnie i z dużym powodzeniem uczestniczą w międzyszkolnych, miejsko – gminnych, gminnych i powiatowych zawodach sportowych. Wyróżniają się zwłaszcza grą w tenisa stołowego i piłkę nożną. Dla nich to powstaje, z coraz większą już siłą sala gimnastyczna. W przyszłości będzie ona służyć nie tylko swoim uczniom. Tu zapewne będą organizowane zawody sportowe dla całej gminy, a zamysł P. Dyrektora, co do użytkowania przyszłego obiektu sportowego nie wyklucza również starszych mieszkańców Harty, dla których obiekt byłby dostępny poza godzinami lekcyjnymi.

¹ Zob. Oświadczenie na rozpoczęcie nowego 2002/2003r. szkolnego (byłych ministrów edukacji) [w:] strona internetowa – www.gimnazjum.pl

² Obecnie uczniowie gimnazjum przygotowują się do III edycji konkursu pod nazwą „Poznajemy Parki Krajobrazowe Polski”.



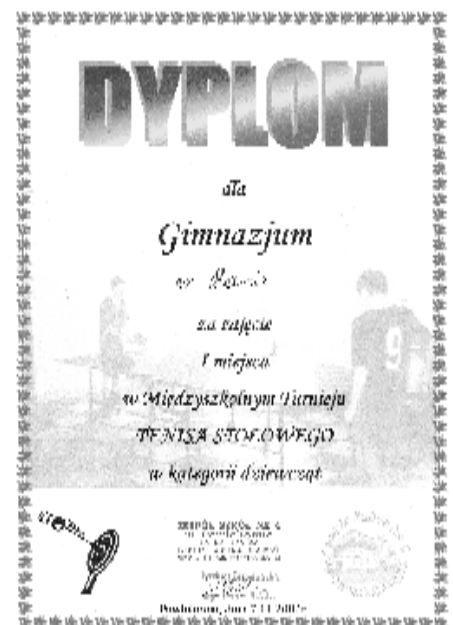
Witamy wiosnę.

Fot. Zuzanna Anna Nosal

biegać i umiejętnie przeciwdziałać. Nauczyciele uświadamiają wszystkim uczniom w szkole zasady reformy szkolnictwa, a gimnazjalistów uwrzażliwiają na to, czym jest gimnazjum, czym się ono różni od szkoły podstawowej, jakie są ich obowiązki i prawa. W szkole od kilku lat realizowany jest z powodzeniem punktowy system oceny zachowania, zgodny z programem wychowawczym szkoły.

Jak każdy z zespołów szkół w gminie, tak i szkoła w Harcie postarała się o to, by najmłodszy jej uczniowie zajmowali osobny sektor (tu: parter) budynku, starsi natomiast piętro szkoły. Głównym jednak założeniem Dyrektora nie jest odseparowywać

rejestrowany. Zapaleńcy pragną dzielić się informacjami o swoim klubie z rówieśnikami z innych szkół. Po konkursach przedmiotowych, dzięki którym spotykają uczniowie z całej gminy, prezentowali swoją działalność, wymieniali spostrzeżenia i doświadczenia. Koordynujący działalność klubu nauczyciele uczestniczyli w szkoleniu poświęconym szkole wiejskiej w Unii Europejskiej, starają się też, aby uczniowie współpracowali z klubem Unii Europejskiej działającym przy Liceum Ogólnokształcącym i Zespole Szkół Zawodowych w Dynowie. Klub europejski w Harcie planuje zorganizować konkurs europejski dla uczniów gimnazjum w gminie. Składał bę-



Wrześnię, październik, listopad to czas na polską jesień, czasem piękną – kolorową, złotą, a czasem pochmurną, szarą, deszczową. Pustoszeją pola, łąki i lasy. Zdobia je ostatnie jesienne kwiaty, uschnięte zioła oraz kolorowe liście i owoce na drzewach, krzewach. Ptaki gromadzą się w stada przed swoimi odlotami, a po niebie ciągną już klucze żurawi czy gęsi.

Myślę, że trwająca obecnie jesień to dobra okazja, aby opowiedzieć coś o fenomenie ptasich wędrówek. Wiele faktów tego zjawiska stanowi tajemnicę, której do dzisiaj, mimo daleko posuniętych badań naukowych, nie udało się rozwiąć. Wszystkie próby tłumaczenia niektórych zjawisk tych wędrówek są tylko hipotezami, niepotwierdzonymi jeszcze przez badania. Może właśnie dlatego ptasie wędrówki budzą zainteresowanie tylu ludzi na całym świecie. Więc i my przyjrzyjmy się temu fenomenowi, bo można to zaobserwować nawet z dynowskiego podwórka.

Oczywiście nie wszystkie ptaki odbywają dalekie wędrówki. Niektóre pozostają u nas na zimę, oczekując także na naszą pomoc w przetrwaniu tego trudnego okresu. Jednak znaczna część ptaków opuszcza nasze pola i lasy. Dlaczego to robią? Na pewno w naszym klimacie ciężko byłoby im przetrwać zimę z powodu trudnych warunków atmosferycznych i braku pokarmu. Ale nie są to jedyne przyczyny. Ptaki posiadają swoisty instykt wędrowania, zależny od hormonów, których wydzielanie sterowane jest w zależności od długości dnia świetlnego. Skracający się dzień budzi u ptaków niepokój wędrówkowy i jest sygnałem do rozpoczęcia podróży na południe.

W strefie tropikalnej (równikowej) dzień trwa stosunkowo krótko – 12 godzin, podczas gdy u nas w porze letniej nawet 16. Ptaki wolą więc w Polsce wychowywać swoje potomstwo, gdyż długi dzień daje im więcej czasu na wykarmienie piskląt. Za przykład może posłużyć wilga (*Oriolus oriolus*). Ptak ten wyglądem przypomina tropikalnych kuzynów (intensywnie żółta barwa upierzenia). Do Polski przylatuje bardzo późno i chyba tylko po to, by tu założyć gniazdo i wychować potomstwo, po czym szybko od nas odlatuje. Wilgę można oczywiście zaobserwować też w Dynowie. Łatwo ją poznać po charakterystycznym fletowym głosie, który według wierzeń ludowych ma przepowiadać deszcz.

Różne gatunki ptaków wybierają inne pory dnia na podróż. Ptaki drapieżne i krukowate lecą w dzień. Tworzą

one bezładne stada złożone często z różnych gatunków. Możemy zaobserwować tak lecące myszołowy (*Buteo buteo*) czy olbrzymie stada gawronów (*Corvus frugilegus*) i kawek (*Corvus monedula*). Ptaki te odlatują na południe Europy, do nas natomiast przylatują na zimę myszołowy i gawrony z Rosji i Skandynawii.

Gęsi czy żurawie mogą podróżować zarówno nocą jak i dniem. Tworzą one charakterystyczne klucze. Pomaga to zaoszczędzić siły, gdyż najbardziej męczy się ptak lecący na przedzie, a pozostałe wykorzystują prądy wznoszące wytwarzane przez skrzydła poprzednika. Ptak

prowadzący klucz jest oczywiście co jakiś czas zmieniany. M.in. nad Dynowem przebiega trasa przelotu żurawi (*Grus grus*), więc warto czasem popatrzeć na niebo. Może uda się nam zobaczyć klucz żurawi lecący ze swym głośnym nawoływaniem zwanym klangorem.

Małe ptaki śpiewające wędrują nocą i przy tym charakterystycznie nawołują się. Olbrzymie chmary tworzą szpaki

(*Sturnus vulgaris*), nawet do pięciu tysięcy sztuk. Przed odlotem ptaki często zbierają się w stada, czego przykładem mogą być słynne sejmiki bocianie. W Dynowie można zaobserwować zgrupowania jaskółek dymówek (*Hirundo rustica*), które siedzą wczesnym rankiem na przewodach elektrycznych. Ich stada mogą liczyć nawet do 100 osobników. Niestety tak duże zgrupowania jaskółek są coraz rzadsze, gdyż spada też liczba zabudowań gospodarczych, które stanowią miejsca ich lęgów.

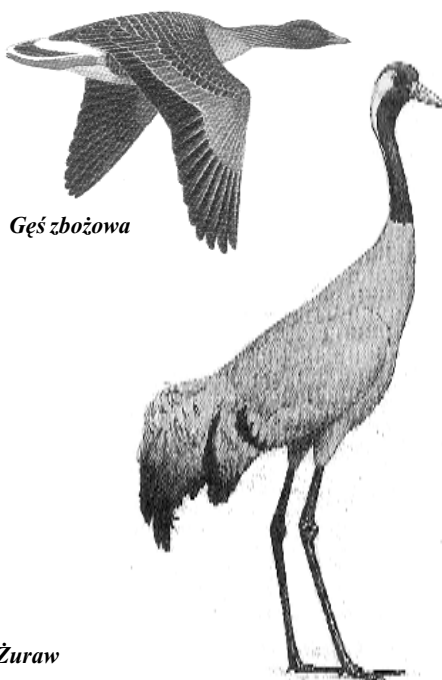
Do największych tajemnic ptasich wędrówek należy zaliczyć nawigację i orientację w czasie przelotów. Wiele wskazuje na to, że ptaki kierują się instynktem w określaniu kierunku lotu. Jeśli młode osobniki wędrują wspólnie z dorosłymi to mogą od nich uczyć się trasy przelotu. Istnieje wiele hipotez mówiących, że nawigacja ptaków oparta jest na położeniu Słońca, w nocy na układzie gwiazd, wykorzystywaniu ziemskiego pola magnetycznego, ruchów obrotowych Ziemi i innych zjawisk fizycznych. Ważną rolę w orientacji odgrywa rzeźba powierzchni Ziemi – rzeki, góry. Prędkość lotu małych ptaków wynosi około 50 km/h, a kaczek nawet 80-95 km/h.

Ptaki lecą głównie w kierunku południowo-zachodnim. Znaczna część gatunków nie odlatuje daleko. Zimują w rejonie Morza Śródziemnego. Reszta pokonuje Saharę i dociera na południe Afryki. Są też przypadki zimowania w dalekiej Azji południowo-wschodniej, czego przykładem jest muchołówka mała (*Ficedula parva*). Z powodu anomalii klimatycznych w czasie ciepłych zim niektóre ptaki mogą u nas pozostać, np. czapla siwa (*Ardea cinerea*) i kaczki wykorzystujące na miejsce zimowania niezamarzające sztuczne zbiorniki.

Czytelnicy, którzy chcieliby dowiedzieć się więcej o fenomenie ptasich wędrówek i podziwiać ten cud przyrody mogą obejrzeć film pt. „Makrosmos”. Opowiada on o wielu trudnościach, na jakie narażone są ptaki podczas podróży z i do miejsc swego rozrodu. Niestety wiele tych trudności stwarza im człowiek. Cześć ptaków nie dolatuje do celu podróży tylko dlatego, że na ich drodze stanął człowiek.

Jesień to czas odlotów, ale fenomen ptasich wędrówek powtórzy się po zimie, gdy ptaki będą do nas wracać, by razem z nami przywitać wiosnę.

PTASIE WĘDRÓWKI



Gęś zbożowa

Żuraw

Gazeta Dynowska

OGŁOSZENIA PRZYJMUJEMY POD ADRESAMI:

MOKiR, ul. Ks. Ożoga 10, tel. 652-18-60

e-mail: mokirdynow@poczta.onet.pl

Chcesz coś sprzedać, kupić, ofiarować, wynająć, wymienić – nie wieszaj kartek na płotach, słupach i drzewach. Przyjdź do nas. Wydrukujemy każde Twoje ogłoszenie, którego nie zniszczy wiatr i deszcz, nie podrze chuligan, nie zapomni roztargniony przechodzień.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Dynowinki” nie zostały opatrzone podpisami fotografie na okładkach pisma. Ogromnie przepraszamy. Autorami zdjęć byli – p. Piotr Pyrcz (fot. z Dożynek), p. A. Iwański (fot. Banku Spółdzielczego w Dynowie).

Redakcja

Poszukuję mieszkania do wynajęcia
na terenie Dynowa
tel. 65 11 386

Kupię starszy dom
na terenie Dynowa lub w okolicy
tel. 0 506 655 032

GABINET PEDIATRYCZNY lek. med. Marta Bańdur Leczenie chorób dzieci

USG:

- stawy biodrowe dzieci
- brzuch dzieci
- głowa przeciemięczkowo
(ośrodkowy układ nerwowy)
- piersi
- tarczycy
- szyja

Piątki 16:00 – 17:00
Dynów ul. Kościuszki 6

Udzielam korepetycji z:

- matematyki
- fizyki
- chemii
- rachunkowości

tel. 0 695 418 456



Biblioteka Miejska

czynna:

wtorek – piątek 10.00 – 18.00,
środa 8.00 – 16.00,
sobota 10.00 – 16.00



MIEJSKI OŚRODEK KULTURY I REKREACJI W DYNOWIE

OTWARTY

OD WTORKU DO PIĄTKU

W GODZ. 8.00 – 15.30

W SOBOTY

W GODZ. 9.00 – 13.00

TU JEST
MIEJSCE
NA TWOJE
OGŁOSZENIE

ROZRYWKA

Rozwiązania zagadek logicznych z poprzedniego numeru

Ile? Muszę Ci oddać 50 złotych.

Zagadka polityczna. Na zebraniu był (niestety) tylko jeden uczciwy polityk.

Wino. Butelka kosztuje 50 złotych.

Jaki zysk? Sprzedawca zyskał 200 złotych.

Niezwykły nauczyciel.

Zadanie pierwsze - należało wybrać II pudełko. **Zadanie drugie** - należało wybrać również II pudełko. **Zadanie trzecie** - można było wybrać dowolne pudełko (w obu były zielone kostki).

NOWE ZAGADKI LOGICZNE

Republikanie i demokraci. Każdy członek pewnego klubu był republikaninem lub demokratą. Pewnego dnia jeden z demokratów postanowił zostać republikaninem, a gdy to nastąpiło, liczba republikanów stała się równa liczbie demokratów. W kilka tygodni później ów nowy republikanin postanowił znów zostać demokratą, więc wszystko wróciło do pierwotnego stanu. Następnie inny republikanin postanowił zostać demokratą i w tym momencie liczba demokratów stała się dwukrotnością liczby republikanów.

Ilu członków miał ten klub, ilu było wśród nich demokratów, a ilu republikanów?

Niezwykły nauczyciel - ciąg dalszy. Czy pamiętacie pomysłowego nauczyciela z poprzedniej „Rozrywki”? Postanowił tym razem trochę utrudnić zadania dla swoich uczniów, uważał bowiem, że

zbyt łatwo poradzili sobie z poprzednimi...W zabawie wzięło udział tym razem 4 uczniów, ale i oni nie mieli większych problemów z uzyskaniem „szóstek”! Ciekawe, czy i Wy rozwiążecie zadania...? (Przypominam, że należy odgadnąć, w którym pudełku jest zielona kostka).

Nauczyciel wyjaśnił reguły gry: Jeśli w pudełku I jest zielona kostka, to napis na nim jest prawdziwy, ale jeśli jest w nim czerwona kostka - to napis jest fałszywy. W pudełku II przeciwnie: jeśli jest w nim zielona kostka, to napis na nim jest fałszywy, a jeśli czerwona kostka - to napis jest prawdziwy.

Zadanie pierwsze: Oto napisy na pudełkach:

I - w obu pudełkach są zielone kostki.

II - w obu pudełkach są zielone kostki.

Które pudełko należy wybrać?

Zadanie drugie: Na pudełkach były napisy:

I - w co najmniej jednym pudełku jest zielona kostka.

II - zielona kostka jest w I pudełku.

Co zrobić tym razem?

Zadanie trzecie: Tym razem napisy na pudełkach były następujące:

I - nie ma znaczenia, które pudełko wybierzesz.

II - zielona kostka jest w I pudełku.

W którym pudełku jest zielona kostka?

Zadanie czwarte: W ostatniej próbie napisy głosiły:

I - Nie jest bez znaczenia, które pudełko wybierzesz.

II - Wygrasz, wybierając II pudełko.

No i które tym razem wybrać pudełko?

Spróbujcie się „zmierzyć” z zadaniami niezwykłego nauczyciela, powodzenia!!!

Renata Jurasińska

HUMOR

NA GRZYBY..

Od kilku miesięcy - nawet nocną porą - Mieszkańcy okolic tłumnie „grzybobią”. Łażą po wertepach z lampkami, kijami, Przewracają ściółkę do góry nogami.

I jeden przed drugim jak może się chwali, Że przyniósł dwa kosze zdrowiutkich..... (robali)!
Chodząc po bezdrożach, leśnymi ścieżkami
Znalazł borowika..... z białymi kropkami...
Ktoś inny znał lasy - jak sam o tym sądził -
Uszedł kilka kroków i.... zaraz zabłądził!
Wniosek z takich zdarzeń dość prosty wynika:
Niektórzy przezorni biorą przewodnika.
Ten w lasach obyty i bystry - a juści -
Żadnemu grzybowi nigdy nie przepuści!
Choć niejeden mówi: iść dalej nie mogę...
Przewodnik prowadzi na „Zieloną Drogę”.
A że nie upłynął jeszcze limit czasu,
Prowadzi następnie do „Chłopskiego Lasu”.
Choć niektóre kosze jeszcze prawie puste
Nasz dzielny przewodnik już zarządza ucztę!
No i jest wesoło, przyjemni i gwarnie,
To nic, że zbieranie wyszło raczej marnie...!
W koszu się ułoży - tak jak każdy robi -
Na spodzie - maślaki, na wierzchu - borowik!
Okolo południa powrót się zaczyna...

Pozostaną ścieżki, spłoszona zwierzyna,
Masa opakowań, papiery, butelki,
Połamane drzewka i bałagan wielki...
Warkot samochodów, pisk, nawoływania,
Tak wygląda co dzień „plaga grzybobrania”...
Tak było w tym roku, tak od wielu lat...
Potem młodzież - zamiast lekcji - będzie sprzątać świat...

Ruszają pojazdy, aż spod kół się kurzy -
Koniec grzybobrania! Za rok się powtórzy.

Fryderyk Radoń



Rys. Anna Warchał



"A w górach już jesień..."

Na „Dzień Nauczyciela”...

Pokój nauczycielski - na wesoło...

Z okazji październikowego Święta Edukacji Narodowej (popularnego „Dnia Nauczyciela”) przedstawiamy Wam humorystyczne sylwetki nauczycieli... **Wszelkie podobieństwo do konkretnych osób jest zupełnie przypadkowe...**

„DYRO” - Cała szkoła przed nim drży... Kiedy przechodzi korytarzem, milkną wszystkie śmiechy. Strasznie surowy i zasadniczy - dla niego nie ma żadnego „ale”. Dyro jest od ustalania nakazów i zakazów - w nagrodę może łaskawie pozwolić na zorganizowanie dnia przebierańców. Częściej jednak wymierza surowe kary: odwołuje dyskoteki i od dawna zaplanowane klasowe wycieczki. Lepiej omijać go szerokim łukiem, bo biada temu, kto mu podpadnie...!

„ROZTRZEPANIEC” - Śmiechu z nim co niemiara! Wszyscy czekają na opowieść, co mu się dzisiaj przydarzyło - a ma naprawdę szczęście do niesamowicie zabawnych sytuacji! A to pomyli autobusy, a to rano włoży dwie różne skarpetki. Jego dużą zaletą jest to, że prawie zawsze zapomina o zapowiedzianych klasówkach. Najzabawniej jest z nim na wycieczkach - albo nie zabierze biletów do teatru, albo zapomni adresu muzeum. W każdym razie dodatkowe atrakcje murowane...!

„PIĘKNISIA” - Dzięki niej najbardziej nudne i trudne tematy stają się przyjemne... Na jej lekcjach uczniowie popadają w dziwne zamyślenie, często połączone z nieprzy-

tomnym wzrokiem... Dlaczego? Bo jest najpiękniejszą nauczycielką w szkole! Chłopcy po cichu do niej wdychają i marzą o chwili, kiedy będą mogli jej pomóc dźwigać zeszyty... Dziewczyny podziwiają jej gust - ubrania z najnowszych kolekcji, długie, czarne paznokcie, zapach francuskich perfum... Prawdziwa Miss Szkoły!!!

„NUZIARA” - Na jej lekcjach trudno nie zasnąć... No bo jak długo można grać w kółko i krzyżyk albo w okręty? Nudziara mówi, mówi i mówi, ale nikt nie wie, o czym... Aż trudno się powstrzymać od ziewania! Jej jednostajny głos działa jak kołysanka i trzeba się wykażać świetnym refleksem, żeby nie uderzyć czołem o ławkę...! Jedyny sposób na przetrwanie jej lekcji, to zaopatrzyć się w grubą książeczkę z krzyżówkami...

„KUMPEL” - Zawsze na luzie, uśmiechnięty, można pójść do niego z każdym problemem. To on wstawia się za swoimi uczniami u innych nauczycieli. Doskonale pamięta, jak to było, kiedy sam był nastolatkiem i nie będzie robił piekła z powodu nieodrobionych lekcji, czy zapomnianego zeszytu. Świetny opiekun na wycieczkach i dyskotekach (przy wolnych kawałkach pozwala zgasić światło...). Jednym słowem -

ideał, nauczyciel, o jakim wszyscy marzą...

„SZARA MYSZKA” - Sprawia wrażenie, jakby wszystkiego się bała - a już najbardziej swoich uczniów... Do klasy wchodzi niezauważona i za każdym razem ma problemy z uczeniem IV b... Zawsze przekreśla nazwiska przy odczytywaniu listy obecności. Mówi tak cicho, że tylko ci z pierwszych ławek mogą coś usłyszeć.

„PIŁA” - Postrach szkoły! Oj, potrafi spędzić sen z powiek. Z wielką satysfakcją stawia jedynki - uśmiecha się przy tym tak jadowniczo, jakby sprawiała jej to największą przyjemność...! Nigdy nie jest zadowolona. W okresie jesienno-zimowym wszyscy z utęsknieniem czekają, że może się przeziębii i choć raz nie będzie lekcji! Ale nadaremno - „Piła” jest osobą ze stali i nawet najstarsze roczniki nie pamiętają, żeby kiedyś z powodu choroby odwołała lekcje...

„ORGANIZATOR” - Uwielbia szkolne imprezy! Zasiada w jury każdego konkursu. Ma sto pomysłów na minutę... I dlatego często podpada dyrektorowi! Prowadzone przez niego lekcje z pewnością nie są normalne... Zamiast uczyć się, klasa dekoruje salę gimnastyczną; zamiast pisać klasówkę - sprząta boisko...

- * **Najlepszym jest ten nauczyciel, który ucząc, potrafi tchnąć przyjemność w dusze uczniów.** (łacińskie)
- * **Światło lampy zależy od oleju, mądrość ucznia zależy od nauczyciela.** (mongolskie)
- * **Co bardziej dokuczy, to prędzej nauczysz.** (polskie)
- * **Wiedzieć chcą wszyscy, przykładać się do nauki - nieliczni.** (łacińskie)
- * **Nauka w las nie wiedzie, a z lasu wyprowadza.** (ukraińskie)
- * **Uczący drugich - sam się uczy.** (polskie)
- * **Nie wstyd się uczyć, ale nie wiedzieć - wstyd.** (polskie)



„... jesienny noc...
Parasol wielki ma...”

Rys. Anna Warchal

PAŹDZIERNIK - W POLSKICH PRZYSŁOWIACH

Gdy październik ciepło chadza, w lutym mrozy naprowadza.

Gdy październik mokro trzyma, zwykle potem ostra zima.

Gdy październik mroźny, to nie będzie styczeń groźny.

Grzmot październikowy - niedostatek zimowy.

Październik stoi u dwora, wykop ziemniaki z pola.

W październiku kawek gromada, słotne dni nam zapowiada.



„Złoty, jesienny liść
wszystko mi opowiedział...”

KOGO AUTOR MIAŁ NA MYŚLI...?

Bohaterem fraszki z poprzedniego numeru (autorstwa p. Fryderyka Radonia - „Innego Autora”) był p. Maciej Jurasieński (ale miał niespodziankę...!!!), który tym razem opisuje... Właśnie, kogo...???

Wskakiwał na rower, naciskał pedały,
Bo w Dynowie w pracy problemy czekały!
Wszystkie dziury latał, w mig załatwiał sprawy,
Na czas dojeżdżały „Nyski” i „Warszawy”...

Niechaj wżem i wobec Eskulap obwieści,
Że był w Pogotowiu lat ponad trzydzieści!!!
Niech chór siostr o tym śpiewa, dyrygują lekarze,
Niech kierowcy o tym trąbią, tańczą pielęgniarki...

Zapiał „kogut karetkowy” melodyjkę śliczną,
Że zakończył nasz bohater swą służbę medyczną...
Tylko w górze Hipokrates spochmurniał na twarzy:
„Kto mi będzie” - pyta z troską - „pilnował garaży”...?

Autor - Maciej Jurasieński



U Sokratesa uczył się Platon, Arystoteles u Platona...
No i ściągali od siebie wszyscy, rzecz to już dawno udowodniona...

Owszem - ogromną posiadli wiedzę, owszem - dziś stoją ich posągi!
Ale to wszystko dzięki temu, że podrzucali sobie ściągi!!!

Właśnie dlatego im się udało, dlatego tacy sławni się stali,
Że nie gnębili siebie nawzajem i bryków sobie nie zabierali...!

A więc, kochany Profesorze, gdy ściągę u mnie Pan zauważy,
Niech będzie hołdem dla Sokratesa kamienny wyraz pańskiej twarzy...

Niech uszanuje Pan filozofów i niech mi ściągi „sor” nie odbiera!
Może przede mną, jak przed nimi, wielka otworzy się kariera...?

Maciej Jurasieński

Uśmiechnij się!

Japonki to mają fajnie... – mówi Jas do babci – wstają rano i... znowu w kimono!

Córeczka budzi się o pierwszej w nocy i prosi:

- Mamusiu, opowiedz mi bajkę!
- Zaczekaj córeczko – mówi mama – zaraz wróci tatuś i opowie nam obu...

Pewien dziennikarz rozmawia ze znanym złodziejaskiem:

- Jakie jest pana największe marzenie?
- Obrobić bank i zostawić odciski palców teściowej...

Mąż zwraca się do żony:

- Taka piękna pogoda, a ty ciągle myjesz podłogę, może wyszłabyś na dwór, poodychała świeżym powietrzem i przy okazji umyła mój samochód?

Rozmowa w szkole:

- Znowu się pomyliłeś przy dodawaniu, Jasiu. Wyszło ci dwa razy więcej niż być powinno.
- Tatuś mi pomagał, proszę pani.
- A kim z zawodu jest twój tatuś?
- Kelnerem!

Rozmowa w domu:

- Tato pyta Jasia: - Co robiliście dzisiaj w szkole, Jasiu?
- Na chemii pani pokazywała nam materiały wybuchowe.
 - A co jutro będziecie robić w szkole?
 - W jakiej szkole?

Wydawca: Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Regionu Dynowskiego - Towarzystwo Przyjaciół Dynowa



Redaguje zespół: Maciej Jurasieński - redaktor naczelny, Grażyna Malawska, Jerzy Chudzikiewicz - sekretarze redakcji, Ewa Czyżowska, Zuzanna Nosal, Renata Jurasieńska, Jerzy Bylicki, Irena Weselak, Anna i Jarosław Mołowie - kolegijum redakcyjne, Antoni Iwański, Piotr Pyrcz - fotoreporterzy, Anna Baranowska-Bilska, Krystyna Dżuła, Janina Jurasieńska, Mieczysław Krasnopolski, Bolesław Bielec, Grzegorz Hardulak - redaktorzy stale współpracujący z Dynowinką

Adres Redakcji: MOKiR Dynów, ul. Ozoga 10, tel. (0-16) 65-21-806

Przedruk dozwolony z podaniem źródła. Artykuły podpisane odzwierciedlają poglądy jedynie ich autorów.

Skład i łamanie: Redakcja.

Dynowinka zrzeszona w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej z siedzibą w Tarnowie.